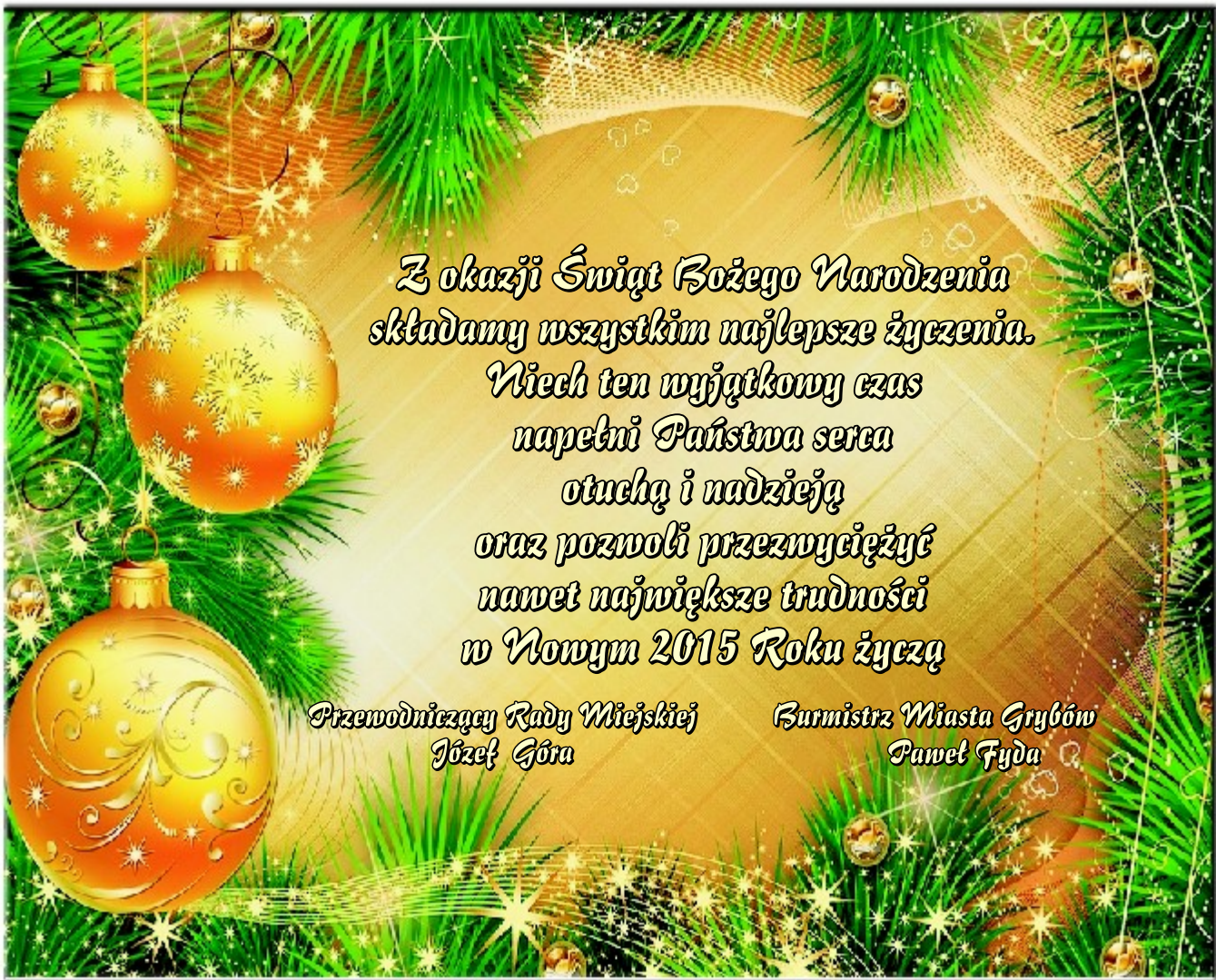


Kurier Grybowski

Nr 4/63 PAŹDZIERNIK - GRUDZIEN 2014 (ROK XV) www.grybow.pl

3 zł



*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
składamy wszystkim najlepsze życzenia.
Niech ten wyjątkowy czas
napętni Państwa serca
otuchą i nadzieją
oraz pozwoli przezwyciężyć
nawet największe trudności
w Nowym 2015 Roku życzą*

*Przewodniczący Rady Miejskiej
Józef Górna*

*Burmistrz Miasta Grybów
Paweł Fyda*

CO W NUMERZE:

- ◆ Ślubowanie Burmistrza Grybowa 3
- ◆ Wybory samorządowe 2014 r. 4
- ◆ Unikatowe znalezisko w Kąclowej 6
- ◆ Artysta od dębu
- wspomnienie o Tadeuszu Mikrucie 21
- ◆ Dyrektor Eustachy Skinder
- wspomnienie 28
- ◆ Wizyta grybowskiej młodzieży
w Turcji 30
- ◆ Złoty krzyż zasługi dla siostry
przełożonej klasztoru 12

**PRACOWNIA ARCHITEKTONICZNA
PROJEKTY BUDOWLANE:**

- DOMÓW**
- USŁUGOWE**
- WIZUALIZACJE**
- NADZORY**
- MAPY**

**BOBOWA ul. RYNEK 3 II PIĘTRO
BUDYNEK GS TEL. 506 621 700**



Fotografia Ślubna

tel: 880-405-570

www.piotrpazdziuch.pl

ŚLUBOWANIE BURMISTRZA MIASTA GRYBOWA

W dniu 9 grudnia podczas II sesji Rady Miejskiej, nowy Burmistrz miasta Grybowa - Pan Paweł Fyda złożył ślubowanie i objął urząd. W obecności radnych i mieszkańców Grybowa burmistrz - elekt odebrał z rąk Marka Holendra, przewodniczącego miejskiej komisji wyborczej zaświadczenie o wyborze na burmistrza miasta. Następnie złożył uroczyste ślubowanie, a z rąk przewodniczącego Rady Miejskiej w Grybowie - Pana Józefa Góry przyjął łańcuch pochodzący z 1907 roku na znak przejęcia obowiązków.

W swojej przemowie Burmistrz Paweł Fyda powiedział:

„Panie Przewodniczący, Wysoka Rado, Szanowni Goście - zaczął nowy burmistrz Grybowa. - Chciałbym bardzo podziękować nieobecnemu na tej uroczystości Panu Piotrowi Piechnikowi, który przez ostatnie osiem lat pełnił funkcję burmistrza naszego miasta. Stał na straży porządku publicznego i zostawia po sobie wiele pomników, jak chociażby kanalizacja oraz wiele inwestycji, o których nie możemy zapomnieć. Pragnę też gorąco podziękować mieszkańcom miasta, którzy w tak dużej liczbie oddali na mnie swój głos w wyborach. Tak duży mandat zaufania, jaki zdobyłem, zobowiązuje mnie tym bardziej do ciężkiej pracy, aby program i plany, które w nim zawarłem były realizowane”.

- „Wielkie podziękowanie kieruję do młodzieży oraz młodych wyborców, którzy czynnie włączyli się w naszą akcję wyborczą i bardzo licznie głosowali w obydwu turach wyborów - podkreślił nowy burmistrz. - Dziękuję wszystkim moim kontrkandydatom. To dzięki Waszemu zaangażowaniu uzyskałem tak dobry wynik w poszczególnych okręgach wyborczych w drugiej turze. Dziękuję Mojemu sztabowi wyborczemu oraz osobom, które zaangażowały się w jakąkolwiek pomoc w organizacji mojej kampanii wyborczej. Szczególne podziękowania kieruję do moich najbliższych współpracowników.

Nie mogę zapomnieć o moim przyjacielu, który w tym czasie był ze mną na dobre i na złe – Jacku Rejowskim. Pomimo, że nie udało się nam wprowadzić ani jednego radnego do Rady Miejskiej, to w wielu okręgach przegraliśmy z honorem i na zaszczytnym drugim miejscu z małą różnicą głosów. Gorąco dziękuję też mojej żonie, rodzinie za wyrozumiałość, wsparcie i pomoc w czasie kampanii. Niestety nie mogę zapomnieć o drugiej stronie wyborów. Dzisiaj mogę popatrzeć każdemu z moich kontrkandydatów, a było ich aż czworo, prosto w twarz. Podczas kampanii moja osoba została potraktowana bardzo nieładnie”.

Nowy burmistrz zwrócił się także do przewodniczącego i radnych miasta Grybowa o godne reprezentowanie objętych funkcji.

„Funkcje te dostaliśmy od społeczeństwa w postaci naszych mandatów. Niech dobro naszego miasta Grybowa i jego mieszkańców będzie rzeczą najważniejszą, a walka ponad podziałami w tym mieście, w tym budynku, w tej sali nie będzie obecna. Obiecuję, że będę starał się sprawować powierzony mi urząd jak najlepiej. Będzie to urząd otwarty dla mieszkańców i kościoła grybowskiego, który tak samo, jak moja osoba stał się tematem pustych i bezsensownych komentarzy”.

redakcja



INFORMACJA Z PRZEBIEGU WYBORÓW SAMORZĄDOWYCH NA TERENIE MIASTA GRYBOWA

W dniu 16 listopada 2014r. po raz szósty przeprowadzone zostały wybory do organów samorządowych gmin, powiatów i województw. Zgodnie z ustawą o samorządzie gminnym i kodeksem wyborczym, w piętnastu utworzonych na terenie miasta Grybów okręgach, wybierano 15 radnych.

W okresie poprzedzającym głosowanie Miejska Komisja Wyborcza zarejestrowała 63 listy kandydatów na radnych oraz 5 list kandydatów na Burmistrza Miasta Grybowa. Zgłoszeń dokonało 9 komitetów wyborczych, spośród których jeden komitet wyborczy partii Prawo i Sprawiedliwość oraz 8 komitetów wyborczych wyborców.

Największą liczbę kandydatów na radnych zarejestrowały komitety:

- Komitet Wyborczy Wyborców Grybów – Mała Ojczyzna – 15 kandydatów na radnych oraz kandydata na Burmistrza Miasta;
- Komitet Wyborczy Wyborców Mój Nowy Grybów – 13 kandydatów na radnych oraz kandydata na Burmistrza Miasta Grybowa,
- Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość – 12 kandydatów na radnych oraz kandydata na Burmistrza Miasta Grybowa,
- Komitet Wyborczy Wyborców Pawła Wysowskiego – 11 kandydatów na radnych oraz kandydata na Burmistrza Miasta Grybowa,
- Komitet Wyborczy Wyborców Grybowski Ruch Samorządowy – 8 kandydatów na radnych oraz kandydata na Burmistrza Miasta Grybowa,
- oraz Komitety Wyborcze Wyborców Razem dla Grybowa, Sądecka Wspólnota Samorządowa, Bogdana Gołyźniaka i GRYBÓW DLA CIEBIE po jednym kandydacie na radnego.

W okresie wskazanym w kalendarzu wyborczym Komisja Wyborcza dokonała pełnej rejestracji wszystkich zgłoszonych list kandydatów i nie była zmuszona podejmować uchwał o odmowie rejestracji.

Miejska Komisja Wyborcza po zakończeniu rejestracji nadała w drodze losowania kolejne numery poszczególnym listom kandydatów na radnych, ustaliła w drodze losowania składy obwodowych komisji wyborczych oraz zleciła druk kart i określiła ich nakład.

W pierwszej turze głosowania na terenie miasta Grybowa wzięło udział 2889 osób na ogólną liczbę 4.913 uprawnionych do głosowania, co stanowi 58,80%.

Po otrzymaniu protokołów z przebiegu głosowania w obwodach Komisja ustaliła, że w poszczególnych

okręgach wyborczych na funkcje radnych wybrani zostali:

1. Okręg nr 1

Pani Stanisława Blicharz – zgłoszona przez KWW Razem dla Grybowa, uzyskała 55 ważnie oddanych głosów, co stanowi 30 % głosów oddanych w okręgu wyborczym,

2. Okręg nr 2

Pan Józef Lichoń – zgłoszony przez KWW Grybów – Mała Ojczyzna, uzyskał 68 ważnie oddanych głosów, co stanowi 40 % głosów oddanych w okręgu wyborczym,

3. Okręg nr 3

Pan Sławomir Kmak – zgłoszony przez KWW Pawła Wysowskiego, uzyskał 77 ważnie oddanych głosów, co stanowi 44% głosów oddanych w okręgu wyborczym,

4. Okręg nr 4

Pan Stanisław Stelmach – zgłoszony przez KWW Grybów – Mała Ojczyzna, uzyskał 54 ważnie oddane głosy, co stanowi 31% głosów oddanych w okręgu wyborczym,

5. Okręg nr 5

Pan Józef Góra – zgłoszony przez KWW Grybów – Mała Ojczyzna, uzyskał 97 ważnie oddanych głosów, co stanowi 57% głosów oddanych w okręgu wyborczym,

6. Okręg nr 6

Pan Antoni Motyka – zgłoszony przez KWW Grybów – Mała Ojczyzna, uzyskał 62 ważnie oddane głosy, co stanowi 50% głosów oddanych w okręgu wyborczym,

7. Okręg nr 7

Pan Kazimierz Solarz – zgłoszony przez KWW Grybów – Mała Ojczyzna, uzyskał 68 ważnie oddanych głosów, co stanowi 29 % głosów oddanych w okręgu wyborczym,

8. Okręg nr 8

Pan Krzysztof Chronowski – zgłoszony przez KWW Grybów – Mała Ojczyzna, uzyskał 86 ważnie oddanych głosów, co stanowi 37% głosów oddanych w okręgu wyborczym,

9. Okręg nr 9

Pan Józef Krok – zgłoszony przez KWW Grybów – Mała Ojczyzna, uzyskał 106 ważnie oddanych głosów, co stanowi 40 % głosów oddanych w okręgu wyborczym,

10. Okręg nr 10

Pan Krzysztof Mordarski – zgłoszony przez KWW Grybów – Mała Ojczyzna, uzyskał 73 ważnie oddane głosy, co stanowi 48 % głosów oddanych w okręgu wyborczym,

11. Okręg nr 11

Pani Marta Kostrzewa – zgłoszona przez KWW Grybów – Mała Ojczyzna, uzyskał 66 ważnie oddanych głosów, co stanowi 43% głosów oddanych w okręgu wyborczym,

12. Okręg nr 12

Pan Daniel Rodak – zgłoszony przez KWW Pawła Wysowskiego, uzyskał 77 ważnie oddanych głosów, co stanowi 43% głosów oddanych w okręgu wyborczym,

13. Okręg nr 13

Pan Stanisław Kusiak – zgłoszony przez KWW Grybów – Mała Ojczyzna, uzyskał 81 ważnie oddanych głosów, co stanowi 47% głosów oddanych w okręgu wyborczym,

14. Okręg nr 14

Pan Tomasz Matuła – zgłoszony przez KWW Pawła Wysowskiego, uzyskał 85 ważnie oddanych głosów, co stanowi 44% głosów oddanych w okręgu wyborczym,

15. Okręg nr 15

Pan Zygmunt Koszyk – zgłoszony przez KWW GRYBÓW DLA CIEBIE, uzyskał 127 ważnie oddanych głosów, co stanowi 61% głosów oddanych w okręgu wyborczym.

Reasumując do Rady Miejskiej w Grybowie wybranych zostało:

10 radnych zgłoszonych przez KWW Grybów-Mała Ojczyzna, 3 radnych zgłoszonych przez KWW Pawła Wysowskiego oraz po 1 radnym zgłoszonym przez KWW Razem dla Grybowa i KWW GRYBÓW DLA CIEBIE.

Równoległe z wyborami do Rady Miejskiej, mieszkańcy dokonywali wyboru Burmistrza Miasta Grybowa. Wymienione uprzednio Komitety Wyborcze, wypełniając warunek zawarty w kodeksie wyborczym i rejestrując kandydatów w co najmniej 50-ciu procentach okręgów wyborczych, uzyskały prawo i dokonały zgłoszenia kandydatów na Burmistrza Miasta. Miejska Komisja Wyborcza zarejestrowała 5-ciu kandydatów, którymi byli Państwo: Pan Paweł Fyda zgłoszony przez KWW Mój Nowy Grybów, Pan Kazimierz Głowczyk zgłoszonych przez KWW Grybowski Ruch Samorządowy, Pani Izabela Gryzik-Kucza zgłoszona przez KW Prawo i Sprawiedliwość, Pan Piotr Piechnik zgłoszonych przez KWW Grybów – Mała Ojczyzna i Pan Paweł Wysowski zgłoszony przez KWW Pawła Wysowskiego.

W wyborach Burmistrza Miasta w pierwszej turze głosowania oddano 2.833 ważne głosy, wobec czego liczbą uprawniającą do wybrania kandydata było uzyskanie 1.417 głosów. Spośród pięciu wymienionych powyżej kandydatów żaden nie uzyskał wymaganej większości, wobec powyższego do głosowania ponownego przeszło dwóch kandydatów, którzy uzyskali największą liczbę głosów:

- Pan Piotr Piechnik, który uzyskał 1.169 głosów oraz Pan Paweł Fyda, który uzyskał 923 głosy.

Pozostali kandydaci otrzymali kolejno następującą ilość głosów:

- Pan Paweł Wysowski – 436 głosy,
- Pani Izabela Gryzik-Kucza – 211 głosów,
- Pan Kazimierz Głowczyk – 94 głosy.

W głosowaniu ponownym, które odbyło się w dniu 30 listopada 2014r. wzięło udział 2.701 wyborców na 4.928 uprawnionych do głosowania. Kandydaci otrzymali następującą ilość głosów:

- Pan Paweł Fyda – 1.534 głosy,
- Pan Piotr Piechnik – 1.167 głosów.

Tym samym nowym Burmistrzem Miasta Grybowa został wybrany Pan Paweł Fyda. Frekwencja wyniosła 55% wyborców uprawnionych do głosowania.

Marta Kościsz

Ogólne uwagi o siekierce z Kąclowej

Siekierka brązowa z Kąclowej należy do grupy siekierok z tulejką. Takie rozwiązanie konstrukcyjne jest najmłodsze spośród różnych sposobów mocowania siekier w epoce brązu, która w naszej części Europy jest obecnie datowana na czasy ok. 2300-750 przed Chrystusem. Można ogólnie powiedzieć, że siekierki z tulejką pojawiły się w środkowych fazach epoki brązu – mniej więcej ok. 1400-1200 przed Chrystusem?



Okaz z Kąclowej został odlany w formie dwuczęściowej (inaczej: muszlowej), która przypuszczalnie była wykonana z kamienia. Trzecim elementem był klinowaty czop, który musiał być tak umieszczony, żeby wewnątrz siekierki zachowała się pusta przestrzeń. Taka „rurkowata”, czyli tulejkowata forma pozwalała na zaoszczędzenie materiału (metal), a jednocześnie umożliwiała umocowanie siekierki poprzez nasadzenie tulejki na odpowiednio zastruganą boczną odrośl gałęzi, którą to gałąź adaptowano na trzonek siekiery. Są podstawy do przypuszczeń, że siekierki mogły być dodatkowo przyklejone (żywicą?) i przywiązane sznurami lub rzemieniami do trzonka. Do tego ostatniego celu służyło uszko, przy czym w niektórych regionach – np. w Europie wschodniej i w Azji – mogły to być dwa uszka.

W naszym przypadku siekierka nie ma uszka, jednak w miejscu, gdzie zwykle znajduje się jego nasada, widoczne są obłe zgrubienia, które sugerują, że uszko nie zostało odłamane, ale że po prostu nie zostało odlane. Tutaj już można tylko spekulować, czy stało się tak wskutek jakiegoś błędu technicznego, czy też od początku świadomie zrezygnowano z odlania uszka.

Siekierki brązowe uważane są przede wszystkim za narzędzia służące do obróbki drewna oraz – w drugiej kolejności – za okazjonalną broń wojenną.

Zabytek z Kąclowej ma na szerszych bokach słabo widoczne zdobienie w postaci wypukłych żeber. Trzy takie żeberka są dookólne i przebiegają poprzecznie w stosunku do osi siekierki, a równoległe w stosunku do krawędzi tulejki. Bardziej charakterystyczne są podłużne żeberka – po jednym na każdej stronie – rozwidlające się w stronę tulejki i tym samym tworzące literę „Y”. Temu motywowi towarzyszą łukowate żeberka, stanowiące jakby obramowanie litery „Y”.

Jest to na razie jedyny okaz o takim zdobieniu, znaleziony na terenie Polski. Siekierki o podobnym zdobieniu, ale z dodatkowymi małymi żeberkami w kształcie litery „V”, umieszczonymi między ramionami motywu

„Y”, zostały odkryte w okolicy Hrubieszowa oraz w Starzytach w pow. poddębickim (woj. łódzkie). Natomiast dość liczne odpowiedniki siekierki z Kąclowej, a jest ich co najmniej ok. 20, zostały znalezione na południe od Karpat: na Słowacji, na Węgrzech, na Ukrainie Zakarpackiej oraz na terenie Rumunii północno-zachodniej i środkowej, a także w północnej Chorwacji i Bośni, a nawet w Mołdawii.

Podkreślam, że chodzi tu tylko o tzw. skarby, czyli gromadne znaleziska wyrobów brązowych. Ponadto w południowo-zachodniej Rumunii i na zachodnich Węgrzech odkryto kamienne formy odlewnicze do produkcji tak zdobionych siekierok. Można przypuszczać, że siekierki ornamentowane identycznie jak okaz z Kąclowej mogły też być znajdowane pojedynczo, zwłaszcza w Rumunii i na Węgrzech, ale sprawdzenie tego domysłu wymagałoby bardzo starannej kwerendy w publikacjach.

Podkreślam, że chodzi tu tylko o tzw. skarby, czyli gromadne znaleziska wyrobów brązowych. Ponadto w południowo-zachodniej Rumunii i na zachodnich Węgrzech odkryto kamienne formy odlewnicze do produkcji tak zdobionych siekierok. Można przypuszczać, że siekierki ornamentowane identycznie jak okaz z Kąclowej mogły też być znajdowane pojedynczo, zwłaszcza w Rumunii i na Węgrzech, ale sprawdzenie tego domysłu wymagałoby bardzo starannej kwerendy w publikacjach.

Wszystkie wymienione skarby są datowane na czasy odpowiadające fazom Hallstatt A2 i Hallstatt B1, czyli przedziałom ok. 1100-1050 i ok. 1050-950 przed Chrystusem. W tych czasach na terenie dorzecza Cisy istniała formacja kulturowa, określana jako kultura Gáva (miejscowość w północno-wschodnich Węgrzech). Można sądzić, że siekierka z Kąclowej została wykonana właśnie przez ludność tej kultury, a nad Białą znalazła się jako import. W sferze domysłów pozostaje, czy był to efekt wymiany handlowej (a jeśli tak, to czy na drodze wymiany „łańcuszkowej” tj. etapowej, czy też wskutek działalności daleko wędrujących kupców?), dar, czy np. zdobycz wojenna.

Prawdę mówiąc, nie można wykluczyć, że siekierka została wykonana na podstawie południowych wzorców ale przez ludzi mieszkających już po północnej stronie Karpat, jednak brak jest przekonujących argumentów – taki argument mielibyśmy wówczas, gdyby siekierka miała jakieś wyjątkowe indywidualne cechy, różniące ją od okazów z Południa.

Trzeba też podkreślić, że właściwie nie wiemy, czy ludność zamieszkująca przed trzema tysiącami lat dorzecze górnej Białej była bliżej spokrewniona z ludnością z północy, z okolic dzisiejszego Tarnowa czy Krakowa – tradycyjnie zaliczaną do tzw. kultury łużyckiej, czy też z ludnością z za Karpat, a więc pokrewną twórcom kultury Gáva.

Z omawianego regionu brak jest jak dotąd śladów osiedli czy cmentarzysk z tego czasu.

Innym interesującym problemem pozostaje kwestia okoliczności, w jakich siekierka trafiła do ziemi – a dokładniej, do koryta Białej. Mało prawdopodobne, że stanowiła wyposażenie grobu, zagarniętego potem przez rzekę, ponieważ w tych czasach niezwykle rzadko dawano zmarłym do grobu takie przedmioty. Trudno też przyjąć, że została po prostu zgubiona – jest to zbyt duży i zbyt cenny przedmiot.

Już prędzej można przypuszczać, że siekierkę pozostawiono (zagubiono?) na terenie osady, położonej nad rzeką, a potem wskutek działania wody trafiła do dzisiejszego koryta Białej. Jednak najbardziej prawdopodobne wydaje się, że została kiedyś pozostawiona (ukryta?) celowo, być może wraz z innymi przedmiotami z brązu, a więc w ramach tzw. skarbu, albo pojedynczo.

W archeologii od wielu dziesięcioleci trwa dyskusja nad przyczynami ukrywania skarbów oraz pojedynczych przedmiotów metalowych i „wachlarz” propozycji jest szeroki: od przyczyn całkiem świeckich, jak ukrywanie wartościowych przedmiotów po prostu ze względu na ich wartość materialną, czasem wymuszone przez zagrożenie polityczne (najeźdy, wojny), aż po różnego rodzaju depozyty kultowe (determinowane wierzeniami), jak dary dla bóstw czy zmarłych.

W przypadku zabytku z Kąclowej zapewne nigdy nie będziemy mogli udzielić odpowiedzi na te pytania.

Tym niemniej zabytek ma dużą wartość poznawczą. Dowodzi, że w tej strefie dorzecza Białej istniało ok. 1000 lat przed Chrystusem ludzkie osadnictwo. Wskazuje, że ludzie ci kontaktowali się z mieszkańcami terenów położonych za Karpatami – przy czym szlakiem komunikacyjnym była zapewne dolina rzeki. Siekierka sama w sobie jest znaleziskiem rzadkim, jako że z terenu południowej części dzisiejszego woj. małopolskiego oraz z woj. podkarpackiego znamy łącznie zaledwie kilkanaście siekierok z tulejką – przy czym większość z nich jest nieco wcześniejsza, niż nasz zabytek.

Do tej pory górny odcinek Białej stanowił dla archeologów „białą plamę”, gdyż ułamki ceramiki z epoki brązu znane są dopiero z terenu wsi Stróże na północ od Grybowa.

Warto dodać, że na polu ornym, położonym w odległości kilkudziesięciu metrów na wschód od miejsca odkrycia siekierki, p. Adam Motyka znalazł ułamki ceramiki średniowiecznej (XV wiek, może już XIV wiek?) i wczesno nowożytną (wieki XVI-XVII). Zabytki te wiążą się już z wsią Kąclowa, która jest poświęcona w źródłach pisanych w pierwszej połowie XV wieku.

*dr hab. Wojciech Blajer, profesor UJ
Zakład Archeologii Epoki Brązu
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie*

Filozofia na co dzień

ZMIANA

Zmiana jest chyba najbardziej charakterystyczną właściwością świata, w którym żyjemy. Już w głębokiej starożytności **Heraklit z Efezu** – jeden z pierwszych tzw. filozofów natury – w zmianie widział podstawową cechę tego świata. Jego słynna maksyma: **panta rei – wszystko płynie**, określa w syntetycznym skrócie zasadę nieustającej zmiany wszystkich składników i zjawisk świata realnego – w tym także człowieka.

Podobnie rzecz ujmują systemy religijne, przy czym zmienności tego świata przeciwstawiają stałość świata transcendentalnego – boskiego. Mówi o tym m.in. znany wszystkim fragment prefacji mszy pogrzebowej: „*Życie Twych wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy*”. Zatem po życiu doczesnym – pełnym zmian, czeka nas życie wieczne, nie zmieniające się, a więc stałe...

Mamy więc opozycję **zmienność : stałość**, nad którą warto zatrzymać się nieco dłużej, bowiem charakteryzuje ona dramatyczną sytuację człowieka w obliczu

zmian. Sprawa przedstawia się następująco: otoczony nieustającymi zmianami człowiek tęskni do jakiejś formy stałości, w szczególności gdy zmiany, którym podlega, są tak szybkie i częste, że utrudniają lub wręcz uniemożliwiają normalne funkcjonowanie. Rodzi się wtedy pragnienie chęć życia w przynajmniej względnej stabilizacji.

Stąd tak kojące dla mieszkańców dużych aglomeracji, gdzie życie pędzi w szalonym tempie, wyjazdy na prowincję, do krajów mniej rozwiniętych cywilizacyjnie lub po prostu do leśnej głuszy, by zakosztować wolniejszych zmian, bardziej naturalnych, dających poczucie odpoczynku i wytchnienia od nieustającego kołowrotu zmian.

Zmiana zmianie nierówna. Na nasz użytek możemy rozróżnić **zmiany naturalne** – wynikające z procesów i praw przyrodniczych oraz **zmiany sztuczne** – celowo wywoływane przez człowieka. Zatem przede wszystkim wszystko wokół zmienia się w sposób naturalny – niezależnie od naszej woli: przemijają dni i godziny, pory dnia i roku, kwiaty rozkwitają i więdną, etc, etc. Z kolei sami jesteśmy źródłem zmian: kupujemy nowe ubrania, sprzęty i rzeczy codziennego użytku, porządkujemy swoje otoczenie, dom, mieszkanie, pracę, itp.

Zmiany mogą też mieć charakter **cykliczny** /powtarzalny/, jak np. powtarzające się cykle dni i nocy czy pór roku lub **liniowy** /jednokrotny/, np. starzenie się roślin i zwierząt, w tym człowieka.

„*Nic dwa razy się nie zdarza*” – pisała Wisława Szymborska i dotyczy to także zmian cyklicznych, które „powtarzalne” są tylko przez podobieństwo, a nie przez tożsamość. Zjawiska cykliczne są de facto także jednokrotne, choćby z powodu różnic czasowych /np. odmienne daty pozornie podobnych dni/.

Dotykamy tu niesłychanie istotnej i trudnej filozoficznie kwestii istnienia czasu i przestrzeni oraz w nich niejako „ubranej” całej naszej rzeczywistości /co wykracza znacznie poza ramy tego rozważania/.

Ważną właściwością zmian jest ich tempo, które zawsze określamy relacyjnie - w porównaniu do innych zjawisk tego samego rodzaju. Dlatego określenie „szybkie tętno” chorego oznacza wartość znacznie przekraczającą przeciętne tętno człowieka, a nie np. słonia /bardzo wolne/ czy myszy /bardzo szybkie/.

Wydaje się, że istnieje przeciętne, średnie tempo zmian, które każdy z nas przyjmuje jako dla siebie właściwe. Wynika ono z możliwości fizycznych, intelektualnych oraz organizacyjnych konkretnego człowieka. Często mówimy, że ktoś jest bardzo dobrze zorganizowany, a z kolei inny z niczym nie może zdążyć na czas. Na ogół męczy nas zarówno szybsze, jak i wolniejsze tempo zmian, od tego, które uznajemy dla siebie właściwe, dostosowane do naszych możliwości. Tempo szybsze prowadzi wręcz do wyczerpania fizycznego i nerwowego, zaś wolniejsze rodzi niedosyt ruchu, nudę i poczucie marnotrawstwa czasu.

Żeby zaobserwować zmianę, należy porównać przynajmniej dwa stany rzeczy w różnych momentach czasu. Do zmiany potrzebny jest zatem upływ czasu oraz narzędzie obserwacji – tym narzędziem jest na ogół człowiek i jego dążenie do poznawania świata.

Rzeczy zmieniają się w czasie i przestrzeni. Zmiany zatem mogą dotyczyć: czasu i położenia rzeczy w przestrzeni, ale także właściwości rzeczy. Z praktycznego punktu widzenia przesunięcie talerza na stole jest zmianą w przestrzeni, ale przecież to przesunięcie dokonało się też w czasie, bo nie jest tak, że rzecz może być w dwu miejscach równocześnie. /Nie wypowiadamy się na temat bilokacji, czy teorii kwantowych, co do sposobu istnienia cząstek elementarnych/. Z drugiej strony tenże talerz pozostający bez ruchu na stole przez godzinę „nie zmienia się” jedynie co do położenia na stole, albowiem razem ze stołem, budynkiem i okolicą geograficzną jest w ciągłym ruchu choćby z powodu ruchu obrotowego Ziemi i tejże Ziemi wokół Słońca, a razem z Układem Słonecznym wokół centrum Drogi Mlecznej, a następnie pędzi razem z całą galaktyką gdzieś w prze-

strzeń kosmosu. Jest zatem w nieustannym ruchu, podobnie jak wszystko, co nas otacza - wraz z nami.

Podobnie jest z właściwościami rzeczy, zwanymi uczenie cechami inherentnymi. Tylko dla użytku praktycznego /„na co dzień”/ możemy mówić, że skały czy góry się „nie zmieniają”. Czasem też stwierdzamy, co jest już jawnym nadużyciem /wytłumaczalnym jedynie szczególną uprzejmością/, że ktoś mimo upływu lat, się „nie zmienia”. W sensie ścisłym bowiem nie ma rzeczy, zjawiska czy bytu materialnego, który nie podlegałby zmianie wewnętrznej, co do swoich właściwości czy cech; skały i góry wietrzeją i z czasem rozpadają się, przedmioty pokrywają się rdzą, gniją lub zmieniają barwę, nie mówiąc już o organizmach żywych...

Zmiany zależne od ludzi często wiążą się z tym, co określamy tempem życia lub postępem cywilizacyjnym. Wiadomo, że wszelki rozwój jest oparty na zmianach. Wiele z tych zmian prowadzi do postępu, czyli **rozwoju pozytywnego**. To charakterystyczne dla zmian cywilizacyjnych. W XIX i XX wieku rozwój nauki i techniki doprowadził do przemiany świadomości społeczeństw, względem zmiany. Zaczęto identyfikować zmianę z postępem, co w konsekwencji dla wielu ludzi oznacza, że wszelka zmiana jest lepsza od jej braku.

Tymczasem chwila refleksji wystarczy, żeby stwierdzić, że nie każda zmiana jest korzystna i nie każdy rozwój prowadzi do prawdziwego postępu. Przecież nikt o zdrowych zmysłach nie sądzi, że korzystne dla organizmu są zmiany chorobowe, albo że wywołanie wojny jest wyznacznikiem postępu. Nawet w sporcie, który może uchodzić za matecznik szybkich zmian, wymienienie znakomicie grającego zawodnika na słabeusza będzie uchodzić raczej za głupotę trenerską.

Bywa też tak, że stałość, której tak mało w świecie fizycznym, jest wręcz konieczna lub bardzo pożądana w sferze ludzkiej aktywności. Uczeń głowię się, jak zachować stałość wzorców miar i wag, a stałość w uczuciach jest marzeniem niejednego człowieka. „*Nie zmienia się koni w czasie jazdy*” - to znane porzekadło dobrze ilustruje zasadę, że jeżeli coś działa dobrze - zmiana nie zawsze jest korzystna, a może być wręcz szkodliwa.

Problemem podstawowym dla człowieka praktycznego /„na co dzień”/ jest kwestia rozeznania zmian, co do ich sensowności i przydatności. Konstrukcja tego świata - zarówno w wymiarze przyrodniczym jak i ludzkim - jest na tyle skomplikowana, że trzeba mocnych drogowskazów, żeby odróżnić zmiany idące w dobrym kierunku, od tych, które prowadzą nas na manowce lub do zatracenia. Niezbędnymi ryteriami w tym względzie wydają się zasady moralne oraz wiedza oparta na Prawdzie i Dobru.

Kazimierz Solarz

WIEŚCI Z "JEDYNKI"



PASOWANIE NA PIERWSZOKLASISTĘ !

29 października swoje święto mieli nasi pierwszoklasiści. Po wielogodzinnych próbach i przygotowaniach stali się oficjalnie uczniami *Jedynki*. W tym miejscu pragniemy podziękować wszystkim zaangażowanym w przygotowanie uroczystości.

Pierwszoklasistom serdecznie gratulujemy!

AKADEMIA Z OKAZJI 11 LISTOPADA

W czwartek, tj. 7 listopada odbyła się uroczysta akademia. Przy dźwiękach pieśni patriotycznych społeczność naszej szkoły uczciła 96 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.



ZABAWA ANDRZEJKOWA

We wtorek 25 listopada, w naszej szkole odbyła się zabawa andrzejkowa. Naszym wodzirejem był niezawodny DJ Marshall. W rytm najnowszych, ale także tych starych, dobrze sprawdzonych hitów nasi uczniowie - i nie tylko - bawili się wyśmienicie. Atmosfera była doskonała. Nasi najmłodszy, czyli zerówkowicze, zabawę andrzejkową połączyli z obchodami Dnia Pluszowego Misia, tak więc powody do imprezowania mieli podwójne.

WIZYTA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Gdyby zliczyć ilość Jego imienników w naszej szkole, to zapewne nie jest najliczniej reprezentowany w Jedynce. Jednak swoimi imieninami bije wszystkich na głowę. Na ten dzień czeka cała społeczność Jedynki; od zerówkowiczów, przez uczniów, po nauczycieli i Dyрекcję. Mówimy oczywiście o Mikołaju. W tym roku również nas nie zawiódł. Z racji, iż tym razem dzień Jego imienin przypada na sobotę, białobrody Święty zawitał do nas dzień wcześniej. Zapukał do każdych drzwi. Obdarowywał prezentami, łakociami i jak zwykle dobrym słowem. Na koniec obiecał pamiętać o nas także za rok. Będziemy oczywiście niecierpliwie czekać, a w międzyczasie rozpakowujemy prezenty, za które serdecznie dziękujemy :-)



SPOTKANIE Z POEZJĄ

Miejska Biblioteka Publiczna w Grybowie zorganizowała już po raz 11 konkurs poetycki pt. "Echo moich gór". Wzięło w nim udział 56 osób nadsyłając swoje utwory.

Konkurs był przeznaczony dla osób tworzących amatorsko. Tematyka utworów musiała dotyczyć gór, krajobrazów, przyrody, ludzi, ekologii, architektury, czy zabytków naszego regionu. Celem konkursu było pobudzenie aktywności twórczej i popularyzacja amatorskiej twórczości poetyckiej.

Wiersze zostały ocenione przez jurorów w dniu 13 listopada. Do komisji konkursowej zostały poproszone Panie:

- Pani Joanna Babiarcz –poetka z Nowego Sącza,
- Pani Anna Wojtas –nauczyciel j. polskiego – Liceum Ogólnokształcącego w Grybowie,
- Pani Małgorzata Kowal – nauczyciel j. polskiego – Liceum Ogólnokształcącego w Grybowie.

Nagrody przyznano w 3 kategoriach: dzieci, młodzież i dorośli.

Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród odbyło się 27.11.14 r. w Sali Posiedzeń Urzędu

Miasta Grybowa. Na uroczystość przybyli laureaci, osoby wyróżnione oraz miłośnicy poezji, którzy także uczestniczyli w spotkaniu z poetką - jurorką panią Joanną Babiarcz.

Jest Ona nowosądeczanką od urodzenia, a poezją interesowała się już w szkole podstawowej. Pierwsze swoje publikacje zamieszczała w gazecie lokalnej „Dunajec” oraz „Gazecie Krakowskiej”. Przez wiele lat uczestniczyła w Konfrontacjach Poetyckich w Częstochowie, Sejmiku Młodych Twórców w Rytrze oraz Poczcie Poetyckiej w Warszawie.

Jest laureatką wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich m.in. im. Haliny Poświatowskiej, O Poetyckie Wrzeciono, Skrzydło Pegaza czy Turniej Jednego Wiersza. W latach 1981-1989 była najmłodszym członkiem Grupy Poetyckiej „Sącz”, obecnie należy do Grupy Literackiej „Sądeczczyzna”. Jest członkiem Związku Literatów Polskich. Prowadzi warsztaty literackie z młodymi adeptami sztuki poetyckiej.



Wydała książki:

„Kobieta podobna do zwierzęcia”, „Miłość bezdrożna”,
„Nie stało się nic”, „Piąta pora roku”,
„Tak być bez końca”, „W cieniu skrzydeł”, „Już”, „Tu
i teraz” oraz „Historia pewnego domu, czyli długa
opowieść o tym, jak na działce wśród zieleni
powstawał dom dla rodziny”.

Jej wiersze tłumaczone były na wiele języków
m.in.: japoński, ukraiński, niemiecki, litewski
i wietnamski.

Na zakończenie spotkania laureaci mieli okazję
publicznie przeczytać własne utwory oraz zrobić
pamiątkowe zdjęcie z jurorami.

Wszystkim serdecznie gratulujemy i życzymy
dalszych sukcesów poetyckich.

Marzena Hotłoś

WIERSZE NAGRODZONE W KONKURSIE POETYCKIM „ECHO MOICH GÓR”

W KATEGORII DOROŚLI

„Jak nie podziwiać was, góry”

*Jak nie podziwiać was, góry,
Góry moje, ogromne,
Wobec waszej potęgi
Ja taka słaba, bezbronna.*

*Mnie byle deszczyk zmoczy,
Słaby wiaterek zawieje, dygoce.
Wy trwacie mocno na straży,
Chociaż wichura szaleje.*

*Choć halny zahacza o zbocza,
Targa drzew koronami,
Wy, w swej stałości niezmiennie
Trwacie pod nieba gwiazdami.*

*Jak nie pochylić głowy
Przed waszym majestatem,
Gdy dumne, hardością twarde
Jesteście od zawsze, nie tylko czasem.*

Jak nie podziwiać was, góry.

I m-ce - Daniela Bednarek, Żelów

W KATEGORII MŁODZIEŻ

„Baśniowe wrota”

*Otwieram tajemnicze wrota
Baśniowej krainy.
Królewska wierzby korona
Poi zwałłony złocistym promieniem
Kobierzec traw, przetykany
Dziurawca kadzidłem.
Stokrotek stokrotny uśmiech
Odważemnia czarowną
Słońca tarczę.
Jutro ozłocone
Beztróską wolności.
Fotografia bezruchu
W lazuru marzeń ramach.
Czas kołysanką strumienia tulony
Sądecki pejzaż rzeźbi w negatywie.
Cudowna baśń z tysiąca jednej kropli
Kryształowej rosy...*

*I m-ce - Natalia Gucwa,
Gimnazjum w Grybowie*

W KATEGORII DZIECI

„Moje miejsce”

*Moje miejsce jest tu,
gdzie strumyk cicho śpiewa
A korony drzew
dają cień.*

*Wśród kolorowych łąk
ogromnych pól
szukam kwiatów i ziół.*

*Wiatr kołysze łany zbóż
i szarpie struny traw.
Muzyka gra
I wiruje świat.*

*Mój świat zamykam w dłoniach
żeby nikt go nie skradł
i nie zmącił spokoju.*

*Moje miejsce jest tu
gdzie cisza dźwięczy głośno.*

*I m-ce - Martyna Kogut
SP w Siołkowej*

Jan Zięba

Grybów podczas pierwszej wojny światowej

część 4

W sobotę 1 maja 1915 roku była piękna pogoda. W nocy słychać było rzadkie strzały armatnie. To w wyznaczone cele wstrzeliwała się niemiecka i austriacka artyleria. Ostrzał wzmógł się po południu, a w stronę frontu przelatowały samoloty, prawdopodobnie z polowego lotniska pod Nowym Sączem. Noc z 1 na 2 maja wykorzystano na dalsze wstrzeliwanie się artylerii. Słychać było także strzały z broni ręcznej i maszynowej. To na niektórych odcinkach rozpoczęto walkę, aby podciągnąć siły, okopać karabiny maszynowe i ustawić miotacze min. Ludność na pewno domyślała się, że coś się święci. Około 21:00 artyleria zaczęła regularny ostrzał wybranych celów na rosyjskich pozycjach oraz dróg przyfrontowych.

O 1:00 w nocy Rosjanie odpowiedzieli krótkim gwałtownym ogniem, ale ta kanonada słabła coraz bardziej, aż ustała przed godziną 6:00. Około 217 tysięcy żołnierzy, 1045 dział i 70 moździerzy było gotowych do walki.

W niedzielę 2 maja wstał piękny, słoneczny dzień. Ale chyba nikt nie podziwiał pogody, gdyż o godzinie 6:00 na całym froncie 11 Armii rozległ się potworny huk armat. Na całej kilkudziesięciokilometrowej linii frontu ponad 1000 dział rozpoczęło przygotowanie artyleryjskie. Obok 70 - 90 mm armat polowych w nawale ogniowej brały udział baterie 100 - 136 mm dział średniego kalibru, 210 mm moździerze niemieckie i potężne austro-węgierskie 305 mm moździerze. Ich około 300 - kilogramowe pociski wybuchając tworzyły 8 - metrowe krater, zabijając ludzi nawet w odległości 400 metrów. Austriacy rozpoczęli ofensywę. Po jakimś czasie odpowiedzieli Rosjanie, ale ich ogień był słabszy. O godzinie 9:00 huk wzmógł się jeszcze. To rozpoczęły ostrzał miotacze min. Równocześnie samoloty bombardowały drogi dojazdowe, mosty, węzły kolejowe i kolumny przeciwnika.

Tę kanonadę musiało poprzedzić wiele przygotowań. Trzeba było wyznaczyć drogi dojazdowe i miejsca rozlokowania dział, co było utrudnione koniecznością zachowania tajemnicy. Wiązało się to również z transportem pocisków do tych armat. Wcześniej należało wyliczyć ich potrzebne ilości. Na lekkie działo przewidziano 1200, na ciężkie zaś 500 - 600 pocisków. Razem więc około 700 tys. pocisków. Trzeba było dokonać obliczeń nastaw celowników, uwzględniając rodzaj pocisków, przygotować tabele strzelnicze z uwzględnieniem pory dnia i roku, wpływu czynników atmosferycznych, stanu pocisków, przewidzieć sytuację, że nieprzyjaciel ostrzela stanowiska dział.

O 10:00 artyleria przeniosła ogień na dalsze pozycje Rosjan, zamilkły miotacze min i piechota ruszyła do

natarcia. Strzelanina ustała dopiero koło 22:00. Był to znak, że Rosjanie cofnęli się i teraz ratują spod ognia sprzęt i tabor.

Tymczasem już koło południa do Grybowa zaczęły napływać transporty rannych i kolumny jeńców. W mieście wszystkie większe budynki publiczne zajęły szpitale polowe - Grybów stał się miejscem zbornym cięższych rannych. Szpitale te zostały jednak szybko wypełnione i rannych zaczęto składać po sieniach kamienic i po podwórkach.



medic Grybów

Z grybowskich szpitali transportowano rannych na stację kolejową, skąd wywożono ich pociągami na tereny mniej zniszczone wojną, na Nowy Sącz i na Chabówkę. Na przykład 13 maja pociąg sanitarny kawalerów maltańskich zabrał transport rannych do Krakowa, który stanowił stację etapową dla łez rannych. Ruch cywilny był na tej linii wstrzymany jeszcze w drugiej połowie maja.

Szpitaly były nie tylko w Grybowie, ale także w okolicznych miejscowościach, jak choćby w klasztorze ss. dominikanek w Białej Niżnej. W uznaniu zasług tamtejszych zakonnice w pełnej poświęcenia *czynności*

pielegniarskiej w czasie wojny cesarz odręcznym pismem w dniu 9 czerwca 1915 roku przyznał przełożonej klasztoru, siostrze Waligórze złoty krzyż zasługi z kokardą na wstążce.

Po bitwie gorlickiej przez Grybów przetaczały się kolumny jeńców rosyjskich, armaty i inny zdobyczny sprzęt. Do południa 4 maja do Sącza dotarło 30 rosyjskich zdobycznych armat. Ilu jeńców przepędzono przez Grybów – nie wiadomo. Znalazłem jednak informację, że przez Krynicę od grudnia do 7 maja 1915 roku przeszło około 5000 jeńców. Można więc przypuścić, że przez Grybów przeszło znacznie więcej.

Grybowianie widzieli te masy ludzkie maszerujące na wschód, a potem zwożone do grybowskich szpitali i na cmentarz. Czyż mogli nie myśleć o swoich bliskich, którzy gdzieś tam również szli do ataku i może również leżeli w polu lub w szpitalach. W zasadzie poczta działała sprawnie, ale jak należało rozumieć przerwę w korespondencji? Czy tylko jako brak możliwości wysłania listu, czy może coś gorszego? Gazety drukowały informacje o poległych, rannych i o wziętych do niewoli, ale często były to informacje niepełne, a nazwiska przekręcone. Można było wprawdzie kupić oficjalne spisy, ale te, choć w mniejszym stopniu, miały takie same wady, jak listy w gazetach.

Zresztą, gdy brakowało na chleb, trudno było myśleć o dodatkowym wydatku. Często nawet doczytanie się nazwiska w spisie mogło być mylące, gdyż wiele nazwisk się powtarzało.

Nie jest możliwe wyliczenie w tym artykule wszystkich, którzy z Grybowa i jego najbliższych okolic stali się ofiarami wojny. Wymienię więc tylko niektórych.

ranni:

Dziedziak Piotr (Biała W.)
 Fyda Józef (Krużłowa)
 Fyda Wojciech
 Głowczyk Karol (Biała Wyżna)
 Głowczyk Stanisław (Kąclowa)
 Klimek Karol
 Kmak Piotr (Biała Wyżna)
 Koszyk Józef (Kąclowa)
 Krzysztoń Karol – postrzał w rękę
 Mikulski Jan (Stara Wieś)
 Podwika Józef (Biała Wyżna)
 Sroka Józef
 Szczepanik Józef
 Szumiński Edward
 Świąt Szczępan (Kąclowa)
 Zieleń Józef (Stara Wieś)

trafili do niewoli:

Chronowski Paweł
 Kogut Franciszek (Ptaszkowa)
 Kogut Michał (Stara Wieś)
 Krok Jakub
 Radzik Paweł (Biała Niżna)
 Sekuła Franciszek (Kąclowa)

chorzy:

Gawlik Jakub
 Grebel (?) Piotr
 Koszyk Stanisław
 Nowak Michał (Wawrzka)
 Socha Wojciech

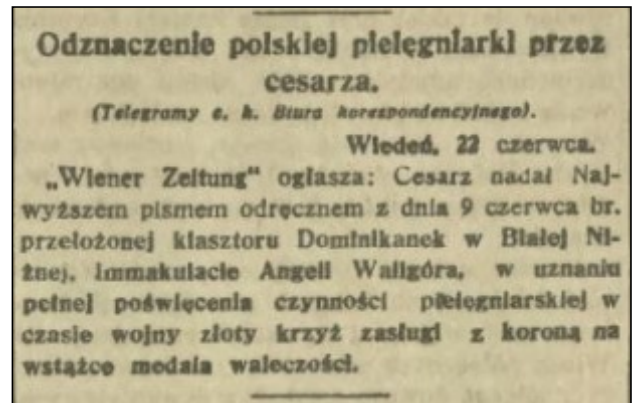
zginęli:

Herbach Jakub
 Litawa Franciszek
 Nawalany Władysław (Siołkowa)
 Oracz Józef

Jeśli ranny, to może wróci do domu? Ale w jakim stanie? Czy będzie kaleką? Jeśli w niewoli, to gdzie i w jakich warunkach?

Nie przynosił pociechy artykuł w „Nowej Reformie”, która za „Dziennikiem Kijowskim” wydrukowała rozpaczliwy apel o pomoc dla jeńców polskich, którzy w głębi Rosji cierpieli głód i zimno. Mieszkali w fatalnych warunkach, nie mieli zimowego ubrania, a mrozy dochodziły do 20 stopni. Spodziewano się, że mogą dojść do 30. Tym ludziom groziło zamarznięcie.

W parę dni po ruszeniu ofensywy w Grybowie zaczęło się przerzedzać, gdyż wojska maszerowały na wschód. W połowie maja nie było



IKC nr 153 z 23.06.1915 zakonnica z Białej Niżnej

ich prawie zupełnie. Ludzie powoli usiłowali wracać do normalnego życia. Zniszczenia jednak były ogromne. Ruiny domów i zagród, pola w znacznej części leżące odłogiem, zniszczone drogi, wysadzone w powietrze mosty.

Początkiem czerwca w podróży inspekcyjnej po wyzwolonych terenach Grybów odwiedzili marszałek kraju Stanisław Niezabitowski oraz członek wydziału krajowego i szef departamentu drogowego, Stanisław Dąbski.

Również w czerwcu nocą przez Grybów przejeżdżał Jan Hupka, piastujący przed wojną liczne funkcje, między innymi był posłem na Sejm Krajowy z obwodu tarnowskiego. Stwierdził, że Grybów jest mało zniszczony. Opinia ta jest zrozumiała, jeśli wcześniej widział Gorlice. Wrażenia i spostrzeżenia opisał w artykule w „Czasie”¹.

3 lipca 1915 przez Grybów przejeżdżał w podróży inspekcyjnej minister spraw wewnętrznych baron Heinold i minister Zdzisław Morawski. Naturalnie obaj ze świętą.

c.d. na str. 14

¹ Czas, nr 322 z 19.06.1915.

Korespondenci wojenni i dziennikarze przejeżdżający w maju i czerwcu 1915 roku przez Grybów zauważali wprawdzie, że jest w niewielkim stopniu zniszczony, ale wszędzie było widać ślady przemarszu wojsk. Pola wzdłuż gościńca zdeptane, lasy przydrożne wycięte do naprawy dróg i mostków, na polach błyszcząły tysiące puszek z konserw mięsnych. Od stacji kolejowej pola również wydeptane, ubite jak klepisko, drzewa objedzone z kory przez konie. Wiadukt ze zniszczonym przez Moskali podczas odwrotu jednym przęsłem, podstemplowany drewnianym rusztowaniem, na którym prowizorycznie położono żelazną konstrukcję². Z dolin wiatr pędził trupi zapach. Jeszcze wczesną wiosną przestrzegano przed epidemią, która groziła z powodu ogromnej ilości niepochowanych właściwie zwłok żołnierzy lub ich strzępów roznoszonych przez psy i dzikie zwierzęta po lasach oraz powodu padliny końskiej lub bydłowej.

W czerwcu, po przesunięciu się frontu na wschód, do Grybowa zaczęły przybywać wielkie ilości fur z Krośnieńskiego, Jasielskiego i Sanockiego po zakupy żywności. Pogłębiało to braki żywności i wzrost cen.

Już na początku 1915 roku z inicjatywy bpa Sapiehy zaczął działać Krakowski Biskupi Komitet, a od kwietnia przystąpiono do organizowania lokalnych placówek. W ich skład wchodził proboszcz lub wikary, przedstawiciele inteligencji miejskiej, burmistrz i przedstawiciele okolicznych właścicieli ziemskich. Pozostawiano im dużą swobodę działania, gdyż w różnych miastach były różne problemy. W 1917 roku na pewno taka delegacja działała w Grybowie.

Również w ramach tego komitetu w 1915 roku powołano sekcję sanitarną, mającą za cel walkę z chorobami zakaźnymi. Od początku współdziałała ściśle z oddziałem galicyjskim Czerwonego Krzyża. Jedną z form działania w terenie były ruchome kolumny sanitarne leczące chorych i przeprowadzające akcje szczepień (przeciw ospie). Mimo, że w Grybowie poprawił się stan sanitarny, w lipcu zdarzył się wypadek cholery. Ludzie osłabieni głodem stali się podatni na wszelkie infekcje.

Nie zmniejszył się niepokój o bliskich na froncie. Każdy chyba słyszał powiedzenie, że podczas tej wojny Polacy byli w najgorszej sytuacji, bo rozdarci pomiędzy zaborców musieli walczyć brat przeciw bratu. Ale nie były to tylko wzniosłe komunały, bo takie sytuacje zdarzały się dosłownie. Grybowianie mogli o tym przeczytać w gazetach.

We Francji pod Arras padł polski artysta malarz Stefan Terlikowski. Walczył w armii francuskiej. Jego brat był w szeregach rosyjskich, zaś trzeci brat służył w Legionach.



Szczerzliwe spotkanie: Podpor. szóstego pułku piechoty Legionów polskich Zygmunt Pomian-Srzednicki i brat jego Konrad – żołnierz rosyjski, wzięty do niewoli.

Nowości Ilustrowane
1916 nr 32 bracia

Równie burzliwie potoczyły się losy braci Dąbrowskich. Sprawy majątkowe zadecydowały, że młodszy z nich pozostał w rodzinnym majątku koło Częstochowy, a starszy zrzekł się praw do niego. Dla Polaka warunkiem posiadania folwarku było przyjęcie obywatelstwa rosyjskiego, więc po wybuchu wojny młodszy brat został wzięty do carskiego wojska. Starszy brat, hr. Stanisław Dąbrowski, został oficerem w wojsku austriackim. Podczas walk w Karpatach doszło do zaciętej walki o dom stróża kolejowego. Oddział Stanisława wysadził bramę i zdobył domek. W ruinach leżeli zabici i ranni obrońcy. Gdy przyjrzał się bliżej pokrwawionym żołnierzom, zobaczył w jednym z rannych swojego brata. Na szczęście przeżył.

Kolejnym przykładem był ppor. 6 pp Legionów, Zygmunt Pomian – Srzednicki i jego brat Konrad, żołnierz rosyjski. Trafił do niewoli austriackiej. Tu odnalazł go brat.

Wojna trwała nadal i chociaż nie słychać już było huku armat, ciągle żyło się ciężko. W sklepach można było kupić tylko gliniasty chleb, jeśli był. W czerwcu 1915 roku wyznaczono przydział produktów mącznych dla ciężko pracujących – 300 g dziennie. Ale mąki brakowało. Wzrastały tylko nadal ceny i podatki. Na przykład w lipcu podniesiono podatek wódczany o około 14 %.

W sierpniu zezwolono na wysyłanie prywatnych telegramów z szeregu miejscowości, między innymi z Grybowa. Powróciły do powiatów urzędy podatkowe – sytuacja wracała do normy. Galicjanie oddali mężczyzn na wojnę, konie na forszpany, bydło do wojskowych rzeźni, zbiory do zakładów obrotu zbożem, pozostały jeszcze tylko do zapłacenia podatki.

² Czas, nr 287 z 31.05.1915.

Jan Zięba

Maria Koszyk

Szlakiem dawnych zamków i dworów w Beskidzie Niskim (6)

Pałac Mniszchów w Dukli - Muzeum Historyczne



Siedzibą Muzeum Historycznego w Dukli jest XVIII wieczna rezydencja magnacka, pałac i park rodu Mniszchów z II poł. XVIII wieku. W latach 1764-65 Jerzy August Wandalin - marszałek nadworny koronny, starosta generalny wielkopolski i późniejszy kasztelan krakowski, oraz jego żona Maria Amalia z Brühlów przebudowali funkcjonującą tu wcześniej budowlę bastionową w okazały pałac z dwoma oficynami oraz ogrodem. Rezydencja Mniszchów wzniesiona w stylu „entre cour et garden” była jedną z piękniejszych w ówczesnej Polsce. W pałacu znajdowała się okazała galeria obrazów oraz biblioteka. Na usługach dukielskiego dworu Mniszchów pozostawała orkiestra, gwardia nadworna oraz straż Szwajcarów. W nie istniejącym dziś budynku funkcjonował teatr. Całość założenia pałacowego uzupełniały wspaniały park o symetrycznym układzie alei, stawów oraz szpalerów drzew i kwiatów. W XIX wieku zespół pałacowy był własnością rodziny Męcińskich. Poważnie zniszczony w latach 40-tych XX wieku, został odbudowany po wojnie. Pałac i oficyny, gdzie mieści się dziś Muzeum Historyczne, mają monumentalny i zarazem surowy wygląd.

W parku rosną piękne okazy dębów, lip, miłorzębów, wiązów, klonów i robini, w większości pamiętających czasy świetności XVIII-wiecznej rezydencji magnackiej. Odrestaurowany w latach 60-tych stał się siedzibą Muzeum Braterstwa Broni. W 1992 roku Muzeum zmieniło swój charakter oraz nazwę. Dziś funkcjonuje pod nazwą Muzeum Historycznego – Pałac w Dukli, wciąż rozszerzając swą ofertę.

Muzeum posiada kolekcje militariów, zbiory związane z dawnymi właścicielami Dukli oraz szeroko pojęte

regionalia. Zasadniczym trzonem wystaw są eksponaty broni i sprzętu wojskowego używanego podczas walk prowadzonych w Karpatach w okresie I i II wojny światowej. W latach 1914-15 oraz w roku 1944 lesiste wzgórza Beskidu Niskiego stały się areną ciężkich walk, toczonych przez setki tysięcy żołnierzy niemieckich, austriackich, węgierskich, rosyjskich, czechosłowackich i sowieckich.

Skansen broni ciężkiej – zlokalizowany jest na dziedzińcu pałacowym, którego strzegą dziś działa przeciwlotnicze, haubice, czołg T-34 i słynna „Katusza”. W muzeum są prezentowane następujące wystawy:

1. Wystawy historyczne - Z dziejów Dukli i dukielskiego zespołu pałacowo - parkowego
2. Wystawy militarne:
 - Na kierunku dukielskim - działania operacji karpackiej i gorlickiej XII 1914 r. - V 1915 r.
 - Józef Piłsudski - życie i działalność na tle polskiego czynu zbrojnego i niepodległościowego w latach 1914 - 1920
 - Wrzesień 1939 roku na Przełęczy Dukielskiej i w Dukli
 - Operacja karpacko - dukielska 8 IX - 30 XI 1944 r.
 - Uzbrojenie i wyposażenie wojsk walczących w Karpatach w latach 1944 - 1945
 - Inspektorat ZWZ - AK "Joachim" Jasło - Krosno - Brzozów - Sanok jako siła zbrojna polskiego państwa podziemnego na Podkarpaciu w latach 1939 - 1944.
 - Monte Cassino. 2 Korpus Polski gen. W. Andersa

Militaria są też motywu przewodnim ekspozycji Muzeum Historycznego – Pałacu w Dukli. W salach wystawowych odnajdziemy nie tylko pamiątki z ostatniej wojny, ale też cenne eksponaty z okresu największych operacji wojskowych w dziejach Galicji, prowadzonych od grudnia 1914 r. do maja 1915 r. Walka toczyła się o opanowanie przełęczy karpackich, w tym bardzo silnie bronionej Przełęczy Dukielskiej. Do tamtych czasów nawiązuje wystawa „Józef Piłsudski - życie i działalność na tle polskiego czynu zbrojnego i niepodległościowego”, na której znalazło się też miejsce na pamiątki po dukielskich uczestnikach walk II Brygady Legionów o Karpaty Wschodnie.

c.d. na str. 16

Pierwsze, bardzo skromne muzeum w odbudowywanym ze zniszczeń wojennych zespole pałacowo-parkowym otworzyło swoje podwoje w 1964 r. Ekspozycja broni i ekwipunku żołnierskiego odnalezionych na dukielskich polach bitewnych mieściła się na parterze oficyny południowej. Od 1972 r. placówka nosiła nazwę Muzeum Braterstwa Broni w Dukli, a po przejęciu od Skarbu Państwa 11-hektarowego parku i scaleniu kompleksu na powrót w jeden zespół – Muzeum Historyczne – Pałac w Dukli (1991 r.).

Obecny wygląd pałacu jest pochodną generalnej przebudowy, jaką od 1875 r. rozpoczęła tutaj rodzina Męcińskich. Wprowadzone przez nich zmiany zatarły oryginalne cechy późnobarokowej rezydencji magnackiej typu między dziedzińcem a ogrodem, którą do XVIII-wiecznej świetności doprowadził ród Mniszchów.

Wzorując się na modzie francuskiej przekształcili oni dawną fortyfikację bastionową w założenie pałacowo-parkowe. W latach 1764-1778 rezydencja należała do ważnych ośrodków życia kulturalnego, towarzyskiego i politycznego w ówczesnej Polsce. Duszą środowiska była utalentowana muzycznie i artystycznie Amalia Mniszchowa, żona marszałka nadwornego koronnego Jerzego Augustyna Wandalina. Marszałkowi zawdzięczał pałac swoje nowe oblicze. Podwyższony o jedną kondygnację, nakryty mansardowym dachem wzbogacił się o oficyny wzniesione w miejscu dawnych bastionów. Malowniczości dodawał mu francuski, rozbudowany park z trzema basenami wodnymi.

Jak donoszą zachowane źródła historyczne, Muzeum w Dukli dała początek wystawa ukazująca Operację Karpacko-Dukielską 1944 roku - jako największą bitwę górską w czasie II wojny światowej. Wystawę zorganizowano w 1964 roku w ramach obchodów 20 rocznicy bitwy dukielskiej. Z inicjatywą powstania tej wystawy, jak również organizacji Muzeum w pałacu mniszchowskim wystąpiła grupa działaczy PTTK z Krosna, Rzeszowa i Dukli. Z wieloletnią organizacją Muzeum w Dukli łączyło się przede wszystkim podjęcie odbudowy zniszczonego przez działania wojenne i późniejsze zaniedbania zabytkowego zespołu pałacowo-parkowego. Początkowo w jednym, odremontowanym pomieszczeniu na parterze w oficynie południowej zorganizowano wystawę broni, oporządzenia i ekwipunku żołnierskiego zebranego z pól bitewnych wokół Dukli. W 1968 roku wystawę rozbudowano i urządzono już w trzech pomieszczeniach na parterze oficyny północnej. W tym samym roku została podporządkowana Muzeum w Krośnie, jako Oddział Wojskowy w Dukli. Kierownikiem Oddziału Wojskowego, a później dyrektorem Muzeum w Dukli została Irena Okólska.

W 1975 roku Muzeum przejęło od Skarbu Państwa zespół pałacowy (środkowy budynek - korpus główny,

dwie oficyny "A" i "B" oraz dziedziniec). Obiekty po wykwaterowaniu lokatorów z oficyn zostały poddane remontowi, który zakończono we wrześniu 1984 roku. Wówczas to, w 40. rocznicę Operacji Karpacko-Dukielskiej (nazywanej inaczej dukielsko-preszowską), otwarto wystawę w środkowym budynku pałacowym, na I i II piętrze, pod nazwą: "Operacja dukielsko-preszowska 1944 roku na tle wydarzeń II wojny światowej". W latach 1979-1982 Muzeum przejęło również od Skarbu Państwa na własność 11 hektarowy park i gospodarstwo ogrodnicze, co umożliwiło scalenie kompleksu pałacowo-parkowego. W dalszym ciągu część zaplecza gospodarczego użytkowana jest przez Oddział Fabryki Mebli w Krośnie, a sad pałacowy przez Nadleśnictwo Państwowe w Dukli. W zabytkowym parku z XVIII wieku, będącym integralną częścią zespołu pałacowego, sukcesywnie prowadzono prace zabezpieczeniowo-konserwacyjne starodrzewia oraz prace konserwatorskie przy obiektach architektury parkowej (kaplica grobowa, lodownia).

W 1986 roku Muzeum otrzymało nowy statut nadany przez Wojewodę Krośnieńskiego, mocą którego podniesiono i podporządkowano Wydziałowi Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Krośnie, któremu podlegało do 31 grudnia 1999 roku. W 1991 roku zostało przekształcone w Muzeum Historyczne - Pałac w Dukli, a od 1 stycznia 1999 roku jest jednostką organizacyjną Powiatu Krośnieńskiego. We wrześniu 2012 roku zespół pałacowo - parkowy został odzyskany przez spadkobierców ostatniego właściciela - Stanisława Tarnowskiego. Muzeum kontynuuje swoją działalność, użytkując główny budynek pałacowy i część dziedzińca na zasadzie dzierżawy.

Kilka razy w roku prezentowane są wystawy czasowe.

Dane teleadresowe

Muzeum Historyczne - Pałac w Dukli

38-450 Dukla, ul. Trakt Węgierski 5,
tel. 13 433 00 85, e-mail: muzeum@dukla.pl.

Zwiedzanie:

październik - kwiecień - w godz. 10.00-15.00,

maj - wrzesień - w godz. 10.00-17.30.

Bilety: normalny - 6 PLN, ulgowy - 3 PLN.

Sezon zimowy - 10.00 - 15.00

Bibliografia

1. Proksa M., Zamek bastionowy w Dukli w świetle badań architektoniczno-archeologicznych, Rzeszów 1991.
2. Stasiuk A., Dukla (opowiadania), Gładyszów: Czarne, 1997.
3. Stasiuk A., Opowieści galicyjskie (opowiadania), Kraków: Znak, 1995.

ŚLADY I WOJNY ŚWIATOWEJ na terenie gminy

Najbardziej rozpoznawalnymi pozostałościami po Wielkiej Wojnie są cmentarze wojskowe. Są efektem prowadzonych tu walk jesienią 1914 roku i bitwy gorlickiej początkiem maja 1915 roku. W rejonie Grybowa zbudowane zostały 4 nekropolie w miejscach, gdzie toczono większe bitwy i potyczki: we Florynce, Binczarowej, Wawrzce i Stróżach Wyżnych. Wszystkie są w dobrym stanie technicznym, oprócz Binczarowej, zachowały swój pierwotny wygląd.

CMENTARZE

Cmentarz wojenny nr 126 Florynka, bezpośrednio przy głównej drodze z Grybowa do Krynicy, po jej wschodniej stronie na terenie miejscowości Florynka, około 200 m od skrzyżowania drogi do Śnietnicy, niedaleko cmentarza parafialnego.

Zaprojektowany przez architekta Hansa Mayra, jako cmentarz samodzielny. Pochowano na nim 3 podoficerów i 77 żołnierzy węgierskich z 2. i 30. Pułku Honwedów oraz 14 żołnierzy rosyjskich, poległych 13 grudnia 1914 roku. Zbudowany na planie zbliżonym do kwadratu o pow. ok. 120 m². Ogrodzenie tworzą betonowe słupy połączone parami metalowych rur. Od strony drogi bramka wejściowa w osi założenia. Pomnik centralny stanowi okrągła kolumna na czterostopniowym cokole. Na szczycie kolumny sokół z rozpostartymi skrzydłami. W części zachodniej cmentarza grób masowy podzielony na dwie kwatery.

Pomimo niewielkiej powierzchni cmentarz jest ciekawy ze względu na pomnik, który wygląda całkowicie odmiennie niż inne projekty [Mayra](#). Wg Brocha i Hauptmanna został wzniesiony przez samych żołnierzy. Na pomniku znajdują się inskrypcje w języku niemieckim i węgierskim - co jest ciekawostką, gdyż nigdzie poza tym cmentarzem nie użyto tego języka w tym Okręgu. W mogile masowej położonej spoczywają według miejscowej tradycji tylko żołnierze węgierscy, którzy zarabali się wzajemnie po pijanemu.



Cmentarz wojenny /grób masowy/ nr 127 Binczarowa, w północnej części cmentarza parafialnego, na północ od drogi Florynka – Kamionka Wielka, naprzeciw kościoła /dawnej cerkwi/.

Zaprojektowany przez nieznanego architekta, jako cmentarz samodzielny. Zawiera jeden grób masowy, w którym pochowano bezimiennych żołnierzy: 60. austro-węgierskich i 60. rosyjskich. **Według założeń projektowych obudowany grób masowy miał być otoczony murem kamiennym w kształcie okręgu z wysokimi topolami wewnątrz. Na osi od strony południowej drewniana furtka ujęta w kamienne słupy zwieńczone kulami. U węzłowia mogiły figura Matki Boskiej oraz wysoki drewniany krzyż z półkolistą glorią.**

Pierwotny cmentarz został rozebrany nakazem miejscowego proboszcza wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Powodem było to, że władze austriackie powiesiły jego syna na rynku w Grybowie, za pomoc udzieloną Rosjanom /syn był przewodnikiem wojsk carskich po okolicach Grybowa/. Istniejący obecnie został wzniesiony przez gminę Grybów po skardze Austrii.

Kwata obecnie znajduje się górnej części wiejskiego cmentarza. Aktualny wygląd jest efektem przebudowy dokonanej w 1965 r. Posiada formę mogiły zbiorowej nakrytej nowoczesną prostokątną płytą betonową. Na jej płaskiej powierzchni 5 stylizowanych płyt nagrobnych.

c.d. na str. 18

Od strony północnej kwatery zamknięta płaskim murem kamiennym z prześwitem, w którym umieszczono metalowe cyfry 1914 oraz tablicą informacyjną z napisem „KWATERA ŻOŁNIERZY POLEGŁYCH W CZASIE DZIAŁAŃ WOJENNYCH W 1915 ROKU – 60 ROSYJSKICH I 60 AUSTROWĘGIERSKICH”. Za murem stoi wysoki drewniany prosty krzyż belkowy /autentyczny/ z oryginalną austriacką tabliczką nagrobną informującą, że w tej mogile zbiorowej spoczywają szczątki 60 żołnierzy austriackich i 60 rosyjskich poległych w 1915 r.

Cmentarz wojenny nr 128 Wawrzka, położony jest na płaskim szczycie wzgórza Prywały (536 m n.p.m.) na zachód od wsi Wawrzka leżącej naprzeciwległym zboczem doliny. Otoczony polami i łąkami z rozległym widokiem na pasmo Beskidu Niskiego.

Samodzielny cmentarz, zaprojektowany przez Hansa Mayra. Zawiera dwa groby masowe 43. bezimiennych żołnierzy austriackich i rosyjskich poległych w 1914 roku. Położony na planie prostokąta o pow. ok. 100 m².



Ogrodzenie stanowią betonowe słupki z dwuspadową koroną, połączone parami rur żelaznych. Wejście od strony wschodniej poprzez jednoskrzydłową furtkę. Centralnym elementem cmentarza jest drewniany krzyż belkowy, z dodatkowymi wspornikami, umieszczony na kamiennym postumencie przy zachodniej stronie ogrodzenia. Górne ramiona spięte półkolistym łukiem z ząbkowaną glorią i wolutami. Od furtki wejściowej do krzyża alejka dzieląca wewnątrz na dwie ziemne kwatery. W lewej grób masowy żołnierzy rosyjskich z małym żeliwnym dwuramiennym krzyżem lotaryńskim z wieńcem laurowym. Prawa kwatery żołnierzy austriackich z niewielkim żeliwnym krzyżem maltańskim z wieńcem laurowym i datą „1914”. Zachowały się wszystkie cztery słupki graniczne z wrytymi literami „HV”, wyznaczające granice kwatery.

Cmentarz wojenny nr 131 Stróże Wyżne, duży samodzielny cmentarz zlokalizowany w przysiółku Wyskitnia. Dojazd: w centrum Stróży należy skręcić na Łużną, /kierunek wskazuje zachowany oryginalny kamienny drogowskaz z nr cmentarza/, za przejazdem

pod linią kolejową w prawo w lokalną drogę, po ok. 200 m w lewo /zgodnie z współczesną tablicą informacyjną/, dalej po ok. 1300 metrach, przy kolejnej tablicy skręć w lewo w dolinę lokalnego potoku.



Cmentarz zaprojektował Polak porucznik Jan Szczepkowski. Na cmentarzu pochowani są Niemcy (11), Rosjanie (8) i Austriacy (95 - w tym wielu Węgrów) w 35 grobach zbiorowych i 23 pojedynczych. Obiekt na planie prostokąta z wysuniętym do przodu wejściem poprzez dwuskrzydłową bramkę. Ogrodzenie z kamiennych i betonowych słupków połączonych metalowymi przęsłami. Od bramki wejściowej do położonego po drugiej stronie pomnika głównej alejki, przy której po obydwóch stronach nagrobki z metalowymi krzyżami. Szczególną uwagę przyciąga centralny pomnik w niespotykanej formie na innych cmentarzach okręgu IV „Łużna”. Być może jest to spowodowane tym, iż pomnik ten został ufundowany i wybudowany przed zaprojektowaniem właściwego cmentarza przez Szczepkowskiego. Prawdopodobnie ufundowały go rodziny pochowanych po prawej stronie pomnika 2. poruczników armii niemieckiej i jednego z armii austro-węgierskiej. Pomnik główny bogato zdobiony, m. In. na wieńcu otaczającym go wyrzeźbione są herby Cesarstwa Niemiec, Austrii i Królestwa Węgier.

Sporo ważnych, ale szerzej mniej znanych informacji, o I wojnie światowej można znaleźć w lokalnych dokumentach historycznych. Najciekawszym źródłem są zachowane w kilku miejscowościach kroniki szkolne prowadzone przez dyrektorów szkół oraz kościelne spisywane przez proboszczów parafii.

Ptaszkowa – jesienią 1914 roku w szkole podstawowej nr 1 stacjonowało wojsko, później znajdował się tu szpital wojskowy, który 26 marca 1915 roku został przeniesiony do Grybowa. Budynek szkoły ponownie przeznaczono na cele wojskowe, lokal został znacznie zniszczony przez przebywających tam żołnierzy. Nowy rok szkolny rozpoczął się od września 1915 roku, do szkoły zapisało się 38 dziewcząt i 36 chłopców. Podczas działań wojennych jesienią 1914 roku zniszczeniu

uległa organistówka, która została odnowiona dopiero po kilkunastu latach. Na Jaworzu znajdowały się okopy i toczyły się tam walki.

Z kościoła w Ptaszkowej Austriacy 31 października 1916 roku zabrali na cele wojenne dwa dzwony parafialne: duży i mały, pozostawiając średni.

Gródek

„W sierpniu równocześnie z rozpoczęciem wojny nastąpiła ogólna mobilizacja, mężczyźni wzięto do wojska, powołano też na forsypany dużą liczbę furmanek. Bardzo mało we wsi zostało chłopów i koni. We wrześniu dzieci starsze nie chodziły do szkoły, bo musiały pomagać w gospodarstwie. W październiku przybyło do wsi wojsko, 13 pułk ułanów zakwaterował w szkole i naukę trzeba było przerwać. 17 listopada 1914 r. wojska austriackie wycofały się na zachód, i przez Gródek przeciągały liczne patrole kozackie dążące w stronę Grybowa. Od tego dnia dostaliśmy się pod panowanie rosyjskie. Z Grybowa i okolicy słychać było strzały karabinowe i armatnie. 10 i 11 grudnia 1914 w okolicy odbywała się zacięta walka. W samym Gródku bitwy nie było. Rano 12 grudnia 1914 r. przeciągnął przez Gródek oddział uciekających Moskali. W południe ku największej radości spostrzegliśmy znowu naszych ułanów, których z radości ugościliśmy u siebie. Gdy w Gródku byli Rosjanie, zabierali ludziom bydło, żywność, odzież i gotówkę. Ale spustoszenia we wsi nie robili. W szkole odbywała się nauka. 12 grudnia 1914 r. zakwaterowali w szkole austriaccy ułani i pułki węgierskie. Znowu szkoła była zajęta przez wojska i nauka nie mogła się odbywać.”

Wojska austriackie kwaterowały na plebani od października 1914 r. Dokładnie 17 listopada 1914 r. przeszły przez wieś patrole wojskowe Rosjan. Słychać było w Gródku detonacje wysadzanych w Grybowie mostów i wiaduktów. Od rana 16 grudnia rozgorzała w okolicach ogromna bitwa, w wyniku, której wieś wróciła pod panowanie Austriaków, o czym powiadomił mieszkańców wielki dzwon kościelny na drugi dzień rano. Front zatrzymał się przed Gorlicami, Gródek został ważnym miejscem koncentracji wojska. Kwaterowały tu różne pułki, w tym niemieckie. Plebania zamieniona została na siedzibę sztabów wojskowych, było tu centrum dowodzenia i łączności. W budynku szkolnym, stojącym obok plebani, zlokalizowano kuchnię wojskową. Z powodu nieostrożności 28 kwietnia 1915 r. spłonął pierwszy budynek szkolny, ucierpiała też plebania – spłonął ganek i część dachu. Już 2 maja 1915 roku przez Gródek prowadzono kilka tysięcy Rosjan, którzy dostali się do niewoli podczas bitwy pod Gorlicami. Front przesunął się daleko na wschód, zapanował spokój, pozostały jednak zniszczenia i zakaźne choroby przyniesione przez wojsko: czerwonka, czarna ospa, tyfus brzuszny i cholera. Jedną z ofiar był ofiarodawca gruntu pod cmentarz Jędrzej Krok, który zmarł 21.08.1915 r. na tyfus brzuszny.

Binczarowa

Początkiem grudnia 1914 r. kombinowana Dywizja Piechoty Honwedu Kornhabera atakująca od Krynicy na Grybów dotarła w rejon Florynki i Binczarowej, gdzie udało jej się dogonić główne siły rosyjskie wycofujące się spod Krynicy. Doszło tam do ciężkich walk (**podczas nich dowodzący wojskami rosyjskimi Generał Keler obserwując ze wzgórz walki i zagładę swojej armii strzelił sobie w głowę z rewolweru**). Austriakom na tym kierunku udało się osiągnąć chwilowy sukces jednakże wkrótce zostali zaatakowani przez 48 Dywizję piechoty i zepchnięci w głąb Binczarowej. Ciężkie walki w tym rejonie z dużym wykorzystaniem artylerii (stanowiska armat rosyjskich znajdowały się w Kąclowej) prowadzone są ze zmiennym powodzeniem zarówno 10 jak i 11 grudnia (jak wspomina kronika parafii Binczarowa w ciągu tylko pierwszego dnia walk zginęło 140 żołnierzy w większości Austriaków). Do największych starć w Binczarowej doszło głównie w centrum wsi na polu zwanym kiedyś pod czapkami (po bitwie leżało tam ponoć mnóstwo czapek). Do potyczek dochodzi też na okolicznych wzgórzach Dział Ubocz, Garb, Mazelonka. Austriackie okopy z tych walk znajdowały się również na Jaworzu oraz Wojennej.

Kąclowa

Wojciech Michałowski z Kąclowej powołany do wojska na wojnę w 1914 r. sporządził wobec świadków testament, że jeśli nie wróci z niej, to cały swój majątek wynoszący 13 ha ziemi ornej, pastwiska, łąki i lasu zapisuje na kościół w Grybowie, wówczas parafialny - dla Kąclowej. Przekazany majątek stał się impulsem i dał materialną podstawę pod budowę kościoła kresowego, a potem utworzenia i uposażenia samodzielnej parafii w Kąclowej.



Przed frontem „nowego” kościoła w Kąclowej znajduje się pomnik, poświęcony pamięci tutejszych parafian - Ofiar I i II wojny światowej, ustawiony tuż przed schodami głównymi. Jest to wykonana w sztucznym kamieniu rzeźba Matki Boskiej Bolesnej z martwym Ciałem Chrystusa na kolanach, czyli tak zwana Pietą, w tym wypadku łaskami słynącej Piety z Bazyliki katedralnej w Tarnowie.

c.d. na str. 20

Wpisana kompozycyjnie w trójkąt, świetnie harmonizuje z trójkątnym układem elewacji frontowej. Na przedniej ścianie cokołu tej rzeźby, przeciętego biało-czerwoną szarfą, widnieje w brązie Orzeł w koronie oraz słowa modlitwy: "Panie, przyjmij ofiarę bohaterskich synów Kąclowej, poległych za Ojczyznę".

Ich nazwiska i imiona wypisano na dwóch brązowych tablicach, które znalazły się w głębi, w niszy przedniej ściany schodów, zaś obok cokołu ustawiono jeszcze trzy metalowe urny, zawierające ziemię z znanych miejsc walki i męczeństwa Polaków. Są to: Katyń, Monte Cassino i Oświęcim.

Wykonał ten pomnik art. rzeźbiarz Kazimierz Malski, a fundował i poświęcił Biskup Józef Guca dnia 12 listopada 1989 roku. Biskup fundował też wykonanie przez plastyka form odlewów, a odlewy z brązu fundował rodak Ks. Florian Gruca.

Bogdan Potoniec PTH
w Nowym Sączu

A oto umieszczone na tablicach nazwiska Bohaterów z Kąclowej poległych za wolność Ojczyzny w I wojnie światowej:



TADEUSZ - artysta od dębu

/wspomnienie o Tadeuszu Mikrucie/

We wszystkim, co robił, widział się prawdziwego pasjonata. W każdą rzecz angażował się bez reszty - z całych sił. Od dziecka był żywiołowy, energiczny, wesoły, z wyrazistym charakterem kogoś, kto potrafi mieć własne zdanie, a jednocześnie uszanować racje innych. Mam wrażenie, że znałam Tadeusza od zawsze, bo przyjaźniąc się z Jego siostrą Marysią zwaną Miką, siłą faktu miałam kontakt z resztą ośmiorga rodzeństwa, zwłaszcza z Krysią, Stasią i Andrzejem.

Przez lata podziwiałam rozległe zainteresowania Tadeusza: muzyka, motoryzacja, fotografia, majsterkowanie, stolarstwo... Wszystko to na jakimś etapie zaangażowania stawało się źródłem zarobkowania.



Tadeusz na weselu syna Pawła, Cieniawa/2004/

„ Z MUZYKĄ PRZEZ ŚWIAT...”

W skromnym domu grybowskiego organisty młody chłopak, według własnego pomysłu ubarwił sobie szarą, PRL-owską rzeczywistość. Wrodzone zdolności muzyczne objawiły się – na przekór ojcu – pasją do słuchania i znakomitego odtwarzania muzyki młodzieżowej. To Tadeusz jako pierwszy grybowski didżej prowadził dyskoteki, a ich „efekty specjalne” wymyślał sam. Ze starych lamp od semaforów kolejowych robił kolorowe światła, głośniki łączył tak, by grały z wielką mocą, jako pierwszy wykorzystał w miejscowej dyskotekce kulę z lusterek, lampę stroboskopową /migającą !/ i latające między tańczącymi parami podświetlone bańki mydlane /a były to lata 70-te!/.

Całymi wieczorami i nocami nagrywał z radia muzykę stereo, starał się mieć dobry sprzęt, z którego precyzyjnie, bez szumów i trzasków dawało się odtworzyć nagrania. Muzykował przez wiele lat w klubach grybowskich mieszczących się w piwnicach Urzędu Miasta, na parterze budynku milicji /dziś policji/, w kinie, ale także w szkołach, na koloniach letnich, w plenerze na zlotach młodzieżowych, na sylwestrowych zabawach w zakładach pracy czy prywatnie na weselach. Młodzież lubiła te dyskoteki, bo Tadeusz grał utwory modne, z pierwszych miejsc list przebojów, zróżnicowane w stylu, nastroju i rytmie. Wspomniane efekty dawały przedsmak Zachodu, o którym wtedy myślało się z nostalgią.

Ale Tadek lubił też słuchać. Obecny był na każdym koncercie chóru, orkiestry czy zespołu muzycznego

odbywającym się w mieście, podziwiał wykonawców, nagradzał ich brawami, cieszył się, bo każde spotkanie z muzyką było dla Niego czymś w rodzaju ubogacenia duszy. Z muzyką wzrastał, z muzyką szedł przez życie, ale w chorobie zupełnie się od niej odwrócił - wsłuchał się w tony własnego ciała, które coraz bardziej podlegało zaczęło dysonansom.

MIŁOŚNIK KIEROWNICY

Młodzieńczą pasją Tadeusza była też motoryzacja. Zafascynowany motorami cenił takie, które można było określić: „szybkie i wściekłe”, o dużej mocy silnika.

Na swojej MZK jeździł szybko, imponował młodzieży, bo w tamtych czasach niewielu miało jakieś pojazdy.

Kiedy się zakochał, wydawał się być podwójnie uskrzydłony! Odtąd zabierał na przejażdżki poznaną w zakładzie Kamińskich urodziwą fryzjerkę Jasię, która stała się miłością Jego życia, ukochanym „Jasieczkiem”, przyszłą żoną i matką Jego dzieci.

U progu małżeństwa spotyka ich historia, jakby żywcem z filmu „Love story” - kiedy ustalono datę ślubu i zaplanowano wesele, narzeczeni postanowili odbyć ostatnią narzeczeńską przejażdżkę motorową Doliną Dunajca. Wtedy właśnie zdarzył się wypadek i zamiast na ślubnym kobiercu, znaleźli się potłuczeni i połamani w szpitalu. Dla Tadeusza zaczął się długi okres ciężkiego leczenia, groziła Mu amputacja nogi. Pobyty w różnych szpitalach: od Krynicy, przez Kraków, Wrocław, po Otwock były dla człowieka aktywnego prawdziwym dopustem Bożym. Cywilny ślub Jasi i Tadeusza odbył się w warunkach domowych, a kościelny w Stróżach dopiero wtedy, gdy oboje mogli się jakoś poruszać. Wesele ich było więc z ponadrocznym „poślizgiem”. Wszyscy pamiętają, że Tadeusz na czas przysięgi małżeńskiej odrzucił kule i choć pot ściekał Mu po twarzy - przysięgał stojąc o własnych siłach.

Po tych doświadczeniach Tadeusz swe zainteresowania skierował na bezpieczniejszy pojazd i stał się pasjonatem dobrych aut, roztropnym, wprawnym kierowcą i prawdziwym znawcą samochodów, choć nadzwyczaj ekskluzywnego samochodu nigdy nie posiadał. Auto miało Mu służyć do pracy i ulżyć w chodzeniu.

OKIEM FOTOGRAFA – AMATORA

Posiadanie aparatu fotograficznego dawało w czasach młodości Tadeuszowi duże możliwości. Wraz z bratem Adamem zorganizowali pracownię, gdzie zajęli się wywoływaniem zdjęć czarno - białych, potem kolorowych, robili nawet modne w tym czasie slajdy. Startowali w wielu konkursach zdobywając nagrody i wyróżnienia. Pamiętam, że wiele zdjęć ich autorstwa było naprawdę artystycznie udanych. Z czasem Adam i Tadek stali się popularnymi dokumentatorami wydarzeń miejskich, parafialnych, zakładowych i rodzinnych. Jedną z barwniejszych opowieści była ta o zatopieniu w Jeziorze Rożnowskim aparatu „Praktica”, co na tamte czasy było sporą stratą, na szczęście do odrobienia.



*Tadeusz odpoczywający,
„na luzie”/lata 90-te/*

MAJSTERKOWICZ, MECHANIK, ŚLUSARZ I STOLARZ

Prześledziłam etapy edukacji Tadeusza, bo właściwie nigdy Go o to nie pytałam. Był z rocznika 1947, uczęszczał do męskiej wówczas szkoły przy ul. Węgierskiej, jego szkolnymi kolegami byli m. in. Gieniu Poręba, Wacek Mikulski, Tadek Skrabski. Technikum elektrycznego w Jaśle nie ukończył, bo szkoła była za daleko od domu, poza tym – jak zakomunikował rodzicom - w internacie nie było mleka /co za pasjonat nabrał!/. Wybrał zatem grybowski technikum mechaniczne i zdobył zawód ślusarza.

Pracował w zakładach mechanicznych w Krakowie, potem w Gorlicach, wreszcie zatrudnił się w powstałej w Grybowie Spółdzielni Inwalidów „Karpaty”. Tu wraz z innymi tworzył od podstaw zakład mechaniczny, stając się prawdziwym specjalistą od naprawy maszyn do szycia. Młody zakład rozsiany był pracownikami po całym Grybowie, mechanicy wynajmowali pomieszczenia w Rynku. Tadeusz zawsze podkreślał, że takiej atmosfery, jaka panowała w warsztacie „u Bąka” to ludzie w domach nie mieli!

W spółdzielni był członkiem Rady Nadzorczej, działał w „Solidarności”, Komitecie Obywatelskim, w 1989r. angażował się w pierwsze, demokratyczne wybory. Okres pracy w „Karpatach” wspominał z sentymentem, bo oprócz prowadzenia niezwykle ważnego dla chałupników działu, miał w pracy wielu przyjaciół, z którymi utrzymywał kontakt do końca życia.

Aktywność Tadeusza przejawiała się tym, że nawet w czasie rekonwalescencji, po kolejnych pobytach w szpitalu nie potrafił żyć bez zajęcia. Naprawiał więc

zegarki, nawet te najmniejsze, precyzyjnie skonstruowane, wypalał drewniane obudowy do długopisów, które produkował sąsiad. To właśnie od tego zajęcia zaczęła się kolejna i największa pasja życiowa Tadeusza - praca w drewnie!

Stał się, już jako inwalida, prawdziwym stolarzem - artystą. Zaczął odnawiać antyczne meble i zegary, następnie robić pojedyncze sprzęty, półki i drzwi. Do tej pracy potrzebna Mu była tokarka, więc ją sobie sam skonstruował i przyjął od Krzysia Dyląga pierwsze poważne zamówienie na schody z ozdobnymi tralkami.

Dziś ogrom Jego pracy stolarskiej widzimy w wielu miejscach, przede wszystkim w grybowskiej bazylice, bo ławki pod filarami, wykończenia ołtarzy, klęczniki, świeczniki, gabloty na wota, relikwiarze, podstawy pod figury, katafalk, meble w zakrystii oraz wiele innych detali są Jego dziełem. W piękne regały wyposażył aptekę „Adma”, pizzerię, bar „Wiarus” w Rynku, nie mówiąc o meblach do wielu prywatnych domów. Pracował też poza Grybowem, np. w kościele w Zakliczynie.

Tadeusz ukochał drewno dębowe - szlachetne, trwałe i piękne. Gwarantowało solidność, ale też wymagało solidnej obróbki. Toteż wkładał weń cały swój kunszt, wycucie piękna, precyzję wykonania, bo żadnej fuszerki nie znosił. Starał się, by jego prace odbiegały od tandetnych wyrobów przemysłu meblarskiego epoki słusznie minionej.



Tadeusz przy pracy, w „krajnie dębu...” /2012/

ZAPRACOWAĆ NA SVOJE...

Kiedy przed Polakami otwartą się możliwości wyjazdów poza granice kraju, korzysta z tego także Tadeusz, tym bardziej, że może mieć obywatelstwo USA /Jego ojciec przyszedł na świat w Chicago, jako dziecko polskich emigrantów, którzy z czasem wrócili do kraju/.

Wyjeżdża zatem do Stanów i najpierw w Chicago znajomym i rodzinie robi wiele pięknych sprzętów i mebli, a potem w Denver pracuje w firmie specjalizującej się w wytwarzaniu oryginalnych mebli ze starych nart i kijków, z przeznaczeniem tych sprzętów do górskich szałasów. Zarobkuje – na tyle, na ile pozwala zdrowie – także w Londynie, gdzie jest konserwatorem w prywatnych domach, a w soboty dorabia w restauracji prowadzonej przez grybowskiaków: Kazia Michalika i Ewę Ziółkowską.

Z czasem organizuje warsztat stolarski w wybudowanym przez siebie domu. Tam spędza całe dni, szkoląc młodszych pomocników – kandydatów na stolarzy, dla których jest ulubionym mistrzem. Ostatni współpracownik Tadeusza – Tomek Chronowski powie: *„Śmiałem się, gdy uczył mnie, że przy łączeniach deski słoń ze słojem ma się idealnie schodzić. Uważałem, że to zbędna precyzja i dokładność, jakiś niepotrzebny wymysł Tadka. Teraz spostrzegłem, że bezwiednie zwracam na to uwagę i sam tak robię.”*

GRUNT, TO RODZINA!

Kiedy porównuję start życiowy małżeństw sprzed wielu dziesiątków lat z dzisiejszymi, mam wrażenie, że są to dwa różne światy. Małżeństwo Jasi i Tadka było w tym czasie klasycznym przykładem na to, jak kształtowała się rodzina, jak wspólnie się dorabiała, hartowała i doskonaliła w trudach życia. Oboje byli wychowani w przekonaniu, że fundamentem każdego związku są wartości mające swe źródło w Dekalogu.

Po dziesięciu latach mieszkania wspólnie z rodziną brata, przeprowadzają się – już z dwojgiem dzieci – „na swoje”. Z czasem o budowie domu Tadeusz opowiadał z humorem, chociaż w rzeczywistości był to czas bardzo trudny: wszystko się zdobywało, trzeba było użyć znajomości, a często i innych „argumentów”, aby wstrzelić się w kolejkę oczekujących na materiały budowlane. Kiedy w cegielni zdobył Tadeusz cegłę – gorącą, prosto z pieca ładował do samochodu, bo miał obawy, że ktoś go ubiegnie. W rezultacie dowiózł cegłę w samochodzie, któremu tliła się podłoga. Podobnie z armaturą – tylko dzięki wpływowym kolegom mógł sprowadzić wannę – z nad morza! O trudach pracy fizycznej i zdobywaniu funduszy nie wspominał, widocznie wpisał je „w koszty własne”.

Budowa własnego domu nie była jedyną, której doglądał Tadeusz. Pomagał i doradzał rodzeństwu, rodzinie, wreszcie córce Ani, bo wszyscy oni też budowali domy.

Wzór mocno scementowanej rodziny wyniósł Tadeusz z rodzinnego domu. Żona i matka prowadząca gospodarstwo i opiekująca się dziećmi, mąż łożący na utrzymanie, ale dbający o wychowanie i wykształcenie dzieci – taki model preferował. Dlatego chciał, by Ania i Paweł wykształcili się do zawodów dających im gwarancję usamodzielnienia się i utrzymania. Jako ojciec dawał im przykład żywej wiary i zawsze wspólnego uczęszczania do kościoła. Nauczył dzieci cenić tradycje świąteczne, jednocząc wszystkich także przy okazji rodzinnych uroczystości. Zawsze pamiętał o dniach urodzin, imienin, czy rocznicach swych bliskich.

Dla dzieci, rodziny i przyjaciół urządzał zabawy, maskarady, grillowanie, obmyślał przeróżne atrakcje ogrodowe, noworoczne fajerwerki, a w okresie Bożego Narodzenia pięknie oświetlał swą posesję, raz zdobywając nawet nagrodę burmistrza miasta.

W ogóle Tadeusz spajał swą liczną rodzinę. Po śmierci rodziców to On stał się filarem, który podtrzymywał więzi rodzinne, pomagał wszystkim, a w razie potrzeby łagodził spory, których nigdy wśród ludzi nie brakuje.

Podobnie było z przyjaciółmi – po ciężkiej pracy lubił relaksować się w ich gronie i wesoło pogawędzić.

PEŁEN SIŁY DUCHA

Wszystko, o czym napisałam, było udziałem człowieka, który od młodości zmagał się z inwalidztwem! Długie pobyty w szpitalach, gdzie z różnym skutkiem i komplikacjami /wszczepiona żółtaczka, gronkowiec, odrzucone przeszczepy skóry i kości/ leczono Mu uszkodzoną w wypadku nogę, zahartowały Tadeusza i nauczyły gożenia się z losem. Wdzięczny był farmaceucie pochodzącej z Grybowa – Dorocie Sędzik, która umożliwiła Mu kontakt z wrocławskim chirurgiem, dzięki któremu nie doszło do amputacji, ale też podkreślał siłę modlitwy zanoszonej w Jego intencji do Matki Bożej Grybowskiej.

W życiu niósł ciężar inwalidztwa, ale pracował i żył tak, jakby był zupełnie zdrowym. A przecież chora noga wymagała najpierw tzw. stawu rzekomego wspomagającego ruchu, a następnie buta ortopedycznego robionego na indywidualne zamówienie. Z tym bywało różnie, dlatego trzeba było szukać dobrej pracowni, w czym pomagała Hania Gawrysiowa pracująca wtedy w katowickich Zakładach Sprzętu Ortopedycznego kontaktując Tadeusza z dobrym ortopedą i szewcem. Wiemy, że całymi latami Tadziu marzył o włożeniu sandałów, a tymczasem nawet w upały musiał chodzić w specjalnym trzewiku.



Z żoną Janiną na Węgrzech /1992/

Jednak cierpliwie pogodzony, nie dawał odczuć, że każdego dnia rano rozpoczyna swą próbę siły i wytrwania...

Z natury był optymistą, wesołkiem i lubił ludzi pogodnych. Patrząc na Jego radość życia, na zachwyty wszystkim, co piękne i wzruszenie wszystkim, co dobre, miało się wrażenie obcowania z pełnią człowieczeństwa.

Umiął docenić wysiłek i staranie innych, cenił ludzi aktywnych, twórczych, odważnych w działaniu. Pamiętam Jego radość, gdy zaczął się remont grybowskiego kościoła, z którym przecież od dziecka był związany. Jako członek Rady Parafialnej wspierał pracą i fachowymi uwagami wszystkie poczynania Księdza Proboszcza Soroty. Cieszył się zapowiedzią zakupu organów, bo będąc synem organisty, znał się na tym instrumencie i był zwolennikiem pełnego wykorzystania jego możliwości.

Podobnie doceniał ogrom prac i rozmach inwestycji podjętych w mieście przez burmistrza Piechnika. Podziwiał nowe technologie, rodzaje materiałów, szczególnie śledził remont ulicy Węgierskiej. Można powiedzieć, że miał nad tą inwestycją osobisty, nieformalny nadzór. Często dzwoniąc do Urzędu Miasta, upominał, by czegoś nie zaniedbać.

Choroba, która się objawiła na wiosnę tego roku dopadła Tadeusza w środku Jego rozlicznych planów i prac. Początkowo był nią zaskoczony, ale gdy siły stopniowo go opuszczały - załamywał się i dosłownie gaść w oczach.

Nie mogliśmy uwierzyć w okrutną diagnozę i każdy z nas łudził się, że uda Mu się przełamać ten impas. Tadeusz musiał jednak wypić kielich cierpienia do dna. Przez cały czas otoczony przez najbliższych, odchodził żegnany słowami modlitwy. Myślę, że to wielka łaska, na którą zasłużył sobie w ciągu całego życia okazując miłość, życzliwość i czyniąc dobro tak wielu ludziom.

Napisałam to wspomnienie, aby uświadomić, jak zwykłymi i jednocześnie niezwykłymi czynami zapisać można bogatą i barwną kartę życia. Tadeusz żył wśród nas i był jednym z nas.

Dzisiaj, w dobie relatywizowania wszystkich wartości, takie biografie jak Tadeuszowa pomagają nam wszystkim „złapać pion” i wrócić do źródeł prawdy, dobra i piękna.

Maria Filipowicz - Solarzowa

Długa i ciernista droga „wizjonera”

Decyzję o wyjeździe z Polski na emigrację podjąłem samodzielnie, nie wtajemniczając w ten plan mojej żony. Pozostawialiśmy bowiem za sobą dopiero co rozpoczętą budowę domu w Grybowie, w którą to włożyliśmy wiele wysiłku finansowego oraz zaangażowania emocjonalnego. Na domiar złego, zdrowie zaczęło mi szwankować, zaliczyłem nawet pobyt w szpitalu w Gorlicach.

Otrzymanie kolejnego angażu do pracy w Libii nie było zbyt trudne, gdy powołałem się na listy referencyjne ze szpitala w El Beida, w którym to szpitalu pracowałem poprzednio. Droga do Libii była jedyną w tamtych czasach, która pozwalała wyjechać z całą rodziną z Polski. Żona wiedziała, że jedziemy po raz trzeci do Libii, gdyż brakuje nam pieniędzy na dokończenie domu. Zresztą taki był mój plan minimum, mając na uwadze stan mojego zdrowia. Jednak plan rzeczywistej emigracji tlił się w moich myślach nieustannie.

Pewnego dnia, gdy już mieliśmy termin wyjazdu, a w mieszkaniu w Ośrodku Zdrowia pozostała jeszcze tylko wersalka do wywiezienia, położyłem się na niej aby chwilę odpocząć i pozbierać myśli. W pewnym momencie doznałem przejmującego uczucia początku wielkiego przedsięwzięcia, którego trud jawił się jak długa i ciężka droga oczekująca mnie w przyszłości. Przygotowania do wyjazdu, w szczególności likwidacja mieszkania, jazda samochodem do Warszawy, wysłanie samochodu statkiem z Gdańska do Libii, wreszcie lot

samolotem do Benghazi, to niby rutyna w moim przypadku. Wizja mojej długiej drogi w przyszłe życie rozmyła się stopniowo w ostrości, lecz nie opuściła mnie zupełnie. Rzeczywistość zaś libijska spowodowała konieczność koncentracji na organizowaniu życia dla rodziny oraz sprostaniu wymogom pracy.

Był to luty 1984 roku. Doktryna Breżniewa mówiła o ograniczonej suwerenności krajów tzw. Demokracji Ludowej, do których to krajów należała niestety i Polska. Kraj o ograniczonej suwerenności dawał mi możliwość dorobienia pieniędzy poza krajem, można powiedzieć byłem szczęściarzem. Czego jeszcze można było wymagać, gdy z pracy mojej i mojej żony w kraju perspektywa zamieszkania w nowym domu była jeszcze oceniana na dziesięciolecie. Po kilku miesiącach pracy w Libii, byłem w stanie przesłać do Polski pewną sumę pieniędzy na prace wykończeniowe domu. Żona zadowolona, że będzie szansa zamieszkać w nowym domu po powrocie z Libii, mnie z kolei zdrowie poprawiło się diametralnie, w efekcie umiarkowanie ciężkiej, fizycznej aktywności. Detale tej aktywności są na tyle prozaiczne, że pomiję je w tym odcinku wspomnień.

W październiku 1994 roku doszły do nas wiadomości o ohydnych, politycznie umotywowanym morderstwie księdza Popiełuszki. Paręnaście miesięcy wcześniej brałem udział w jednej z mszy w warszawskim kościele, ściśnięty pomiędzy setkami wiernych, słuchałem słów

księdza i czułem wspaniałą jedność i zrozumienie dla treści zawartych w kazaniu.

Kielich goryczy przelał się nieodwołalnie, zaś decyzja o emigracji ugruntowana została ostatecznie. Wprawdzie będąc w Polsce, nie doświadczyłem szykan, jedynie poddany byłem inwigilacji i o mało co miałem otrzymać propozycję współpracy jako cenę za nieujawnienie szantażu. Wiedziałem, że ludzie zaangażowani w aktywność opozycyjną lub nie mogący pogodzić się z okrutną rzeczywistością wybierali wariant tzw. emigracji wewnętrznej. Mój aktywny charakter nie mógł być w zgodzie z pasywnym przeżywaniem rzeczywistości, zaś odpowiedzialna praca wykluczała możliwość angażowania się

w działalność opozycyjną. Wybór emigracji rzeczywistej, to logiczny efekt powyższych przesłanek. Nieszczęsna żona i niczego niewinne dzieci. Jeszcze wtedy w Libii, ja sam nie zdawałem sobie w pełni sprawy, na jak odległe „słońce” wybierałem się ja, szeregowy lekarz, z dalekiej od stolicy prowincji, będący w posiadaniu takiej malej „motyki” w postaci determinacji aby do Polski już nie wracać. Niestety powiedzenie „z motyką na słońce” powinno stać się tytułem następnego cyklu wydarzeń. Myślę, że czytelnicy sami sobie wybiorą odpowiedni tytuł, gdy ich ciekawość zostanie w jakimś ułamku zaspokojona w niedalekiej przyszłości.

cdn. *Zygmunt Sekuła*

Szlachetne zdrowie...

W poprzednim egzemplarzu Kuriera Grybowskiego rozwinąłem temat stanu naczyń wieńcowych oraz czynników wpływających na to, jak wcześniej naczynia te, tak istotne dla funkcji serca, odmówią swojej współpracy. Profilaktyka schorzeń naczyń wieńcowych zasadza się na diecie, stylu życia oraz lekarstwach. Ponieważ zagadnienia diety leżą w sferze zainteresowań dietetyków, odsyłam tam uważnych czytelników. To co ja miałbym w tej materii do powiedzenia byłoby pewnie ułamkiem wiedzy dietetyka, a może również pilnego czytelnika, który ma ochotę do studiowania i dostęp do wiadomości popularno-medycznych.

Styl życia wynika z przekazów, jakie wnosimy z domu, wzorując się na modelu ojca czy matki. To uogólnienie jest celowe, gdyż w tej regule są wyjątki. Naszym modelem może stać się w pewnym okresie życia przyjaciel, kolega lub celebryta. Kształtowanie postawy zdrowego stylu życia rozpoczyna się dosyć wcześnie. Pewne wzorce mają wpływ na nasze postępowanie niezależnie od naszej świadomości, niejako powielamy podświadomie to, z czym spotykamy się w codziennym życiu. Co takiego złego jesteśmy w stanie sami sobie zafundować, aby zniszczyć ten dar natury, jakim jest nasze serce?

Przede wszystkim palenie papierosów, cygar, czy też fajki. Nikotyna jest, jak wiadomo silnym środkiem zwężającym naczynia tętnicze w całym organizmie. W związku z tym, gdy z biegiem czasu nasze naczynia tętnicze, doprowadzające dar utlenionej krwi do ważnych narządów organizmu ulegają zwężeniu, dodatkowy czynnik w postaci nikotyny pogłębia stan niedotlenienia. Należy w tym miejscu nadmienić, że naczynia tętnicze mają tę samą funkcję w całym organizmie, niezależnie od miejsca w poszczególnych organach. Dlatego też, gdy ujawnia się objawy zwężenia i niewydolności naczyń wieńcowych serca, z dużym prawdopodobieństwem będzie można powiedzieć, że zaczynamy mieć do czynienia z chorobą naczyń tętnicznych również w innych częściach orga-

nizmu. W kolejności więc należy myśleć o tych organach, które mają kolejne ważne zadanie w funkcjonowaniu całości, a więc o mózgu i nerkach. Wpływ palenia papierosów na płuca ma udowodnioną złą reputację, lecz to zagadnienie odbiega od powyższego tematu.

Terapia rozwiniętej choroby naczyń, w szczególności naczyń wieńcowych, musi opierać się na kompleksowym oceniu czynników mających nawet powolny wpływ na ich stan. Pewne czynniki występują w zespole, stąd ich nazwa kompleks lub zespół. Jednym z nich jest zespół metaboliczny, gdy nakładają się na siebie zaburzenia w składzie lipidów, cukrzyca, nadciśnienie. Inne czynniki są nieco enigmatyczne, często zaś nieujmowane w diagnostyce, jak np. podwyższony poziom homocysteiny, kwasu moczowego, a nawet infekcje, np. borelioza. Późna postać nieleczonej właściwie boreliozy może prowadzić do zapalenia naczyń wieńcowych.

Od czasu, gdy udowodniono, że aterosklerozę jest wynikiem przewlekłego stanu zapalnego nabłonka wyściełającego naczynia tętnicze, a więc jest to odczyn zapalny, nasze pole manewru w leczeniu tego stanu poszerzyło się. Otwarte pozostaje pytanie, czy ogólnie stosowane, niesteroidowe leki przeciwzapalne, używane w leczeniu tak często spotykanego przewlekłego zapalenia stawów i tkanek okołostawowych, tzw. Osteoarthritis, ma dobroczynny wpływ na stan naczyń wieńcowych. Nie spotkałem się dotychczas, studiując doniesienia medyczne, z tego rodzaju badaniami.

Reasumując, choroba naczyń wieńcowych to jak czerwone światło na ścieżce życia. Oplaca się zapobiegać tej chorobie wszelkimi metodami, gdyż efekty niedziałania bywają nieodwracalnie tragiczne. Leczenie zaś tej choroby powinno być wielokierunkowe, zaangażowanie wszelkiego rodzaju znawców tematu i praktyki medycznej nie powinno być obwarowane restrykcjami finansowymi, gdyż ostateczne saldo w wymiarze społecznym jest nie do przecenienia.

cdn.

Lekarz med. Zygmunt Sekuła

KALENDARIUM WYDARZEŃ W PRZEDSZKOLU

Nasze Przedszkole podejmuje wiele różnorodnych inicjatyw, umożliwiających nie tylko wzbogacanie wiedzy dzieci, ale także uatrakcyjnienie ich pobytu w naszej placówce. W tym roku szkolnym po raz pierwszy przedszkole odwiedził CYRK. Była to niecodzienna atrakcja, która dała dzieciom wiele radości, przeżyć i satysfakcji. Dla dzieci nie straszny był żaden zwierz, nawet wąż nie wywołał u nich lęku ani strachu, zaś jazda na jednokołowych rowerach podkreśliła umiejętności akrobatyczne naszym wychowanków.

Wdrażając dzieci do bezpieczeństwa na drodze zaprosiliśmy Pana Policjanta, który opowiedział o swojej pracy zawodowej i zapoznał z podręcznym sprzętem wykorzystywanym w swojej pracy. Nasz gość uwrażliwiał dzieci jak bezpiecznie zachować się w domu, przedszkolu, podczas zabawy, a także kontaktów z nieznanymi. Wspólnie z przedszkolakami omówił zasady bezpiecznego poruszania się na drodze.

Dbając o zdrowy styl życia naszych wychowanków oraz kształtowanie u nich nawyków prozdrowotnych, odwiedziła nas Pani Dietetyk, która w interesujący sposób zaprezentowała piramidę zdrowego jedzenia oraz poszerzyła wiedzę na temat właściwego odżywiania. Tłumaczyła dzieciom, dlaczego należy ograniczyć jedzenie słodyczy i picie słodkich napojów, a zwiększyć spożycie warzyw i owoców. Kulminacyjnym punktem spotkania była degustacja surówki marchwiowo – jabłkowej.

W tym roku szkolnym po raz pierwszy włączyliśmy się w program edukacji ekologicznej Klubu Gaja. Zapoznaliśmy dzieci ze znaczeniem drzew w życiu człowieka, podczas spacerów do pobliskiego lasu, parku oraz ogrodu przedszkolnego, gdzie w bezpośredni sposób mogły „zaprzyjaźnić się” z drzewem.

10 października, w Dniu Święta Drzewa swoją obecnością zaszczylił nas pracownik Nadleśnictwa Nawojowa – Pan Władysław Samek, który w ciekawy sposób przybliżył naszym



wychowankom swój zawód oraz opowiedział, co dzieje się w lesie w czterech porach roku.

Nadleśnictwo Nawojowa, z którym współpracujemy już kilka lat, ofiarowało nam 30 sadzonek różnorodnych drzew, które wspólnie z naszym gościem sadziliśmy w ogrodzie przedszkolnym.

Mamy nadzieję, że poczynione przez nas działania rozbudzą w naszych wychowankach szacunek i miłość do otaczającej nas przyrody. Dzieci będą mogły obserwować zasadzone przez siebie drzewa, które będą rosły wraz z nimi.



Tradycyjnie, w listopadzie odbyła się w naszym przedszkolu zabawa andrzejkowa. W tym dniu dzieci mogły poszerzyć swoją wiedzę na temat zwyczajów związanych z tym świętem. W magicznym nastroju wróżyliśmy sobie, przepowiadając przyszłość.

Po andrzejkowych wróżbach i tańcach był czas na małe słodkości dla wszystkich dzieci. Nasze „Andrzejki” były pełne radości, swobody i niespodzianek. Wszyscy uczestnicy byli uśmiechnięci i zadowoleni.



Najbardziej oczekiwany GRUDNIOWY GOŚĆ przybył do naszego przedszkola we wtorek 2 grudnia. Każde dziecko z utęsknieniem czekało na upragniony prezent i pamiątkowe zdjęcie ze Świętym Mikołajem. Nasłuchiwały więc niecierpliwie dźwięku dzwonka, który obwieszcza pojawienie się tego miłego gościa. Kiedy wreszcie przybył w towarzystwie dwóch Aniołków, przywiózł ze sobą worek prezentów, zimę i pierwszy śnieg. Mikołaj wspólnie ze swoimi pomocnikami zasiadł na honorowym miejscu, opowiadał dzieciom o swoim stroju, atrybutach i wypytywał je czy były grzeczne oraz czy słuchały rodziców i pań w przedszkolu. Nasz gość zaskoczył wszystkich swoimi umiejętnościami aktorskimi. Rozdając prezenty, zwracał się do każdego dziecka krótką rymowanką.

Na twarzy każdego dziecka malowała się radość i uśmiech po otrzymaniu prezentu. Również przedszkolaki przygotowały dla swoich gości drobne upominki, a za odwiedziny podziękowały wierszem i piosenkami.

Ewa Wróbel, Ewa Kowalska



Wspomnienia o zmarłych nauczycielach i pracownikach Zespołu Szkół Zawodowych w Grybowie...

Dyrektor Eustachy Skinder

Po pierwszej wojnie światowej do pracy w grybowskiej szkole zawodowej został skierowany inżynier Politechniki Lwowskiej, doskonale wykształcony, biegle władający sześcioma językami (greką, łaciną, rosyjskim, niemieckim, litewskim, szwedzkim) pan Eustachy Skinder. Jak na warunki małego miasteczka był postacią nietuzinkową, posiadał duże doświadczenie zawodowe.

W latach 1906-1912 studiował na Politechnice Lwowskiej budowę maszyn. Pierwszy stopień dyplomu uzyskał w 1910 r. Z tego okresu zachował się dokument o odbyciu praktyki studenckiej wystawiony przez Towarzystwo Fabryki Machin i Odlewów K. Rudzki i S-ka, w którym napisano o Eustachym, że „powierzone mu czynności spełniał ku naszemu zadowoleniu”. Studia inżynierskie ukończył w 1912 r. W latach 1912-13 pracował w Wytwórni Obrabiarek Ręcznych w Warszawie. Od 1913 do 1916 r. pracował jako inżynier w Fabryce Maszyn Jonhson Dodl w Warszawie. Przez kilka miesięcy 1916 r. pracował w Łódzkich Elektrycznych Kolejkach Dojazdowych, a od 1916 r. do 1918 r. w Departamencie Technicznym Magistratu we Lwowie.

Od 01.11.1919 r. był zatrudniony w Szkole Kołodziejsko-Kowalskiej w Grybowie jako nauczyciel rysunków. Kierownictwo szkoły objął w 1920 r. i w sumie dyrektorem był przez 24 lata. Do Grybowa przyjechał z żoną Anną, z domu Zubel i urodzoną we Lwowie córką Helenką. Zamieszkali w szkole. W tym budynku, który stoi do dziś w pomieszczeniach nad wejściem urodziły mu się kolejne dzieci: synowie Adam, Stefan i Wiesław. Szkołę prowadził sam, bardzo troszczył się i dbał o wszystko. Nie miał nawet sekretarki. Jego synowa, pani Stefania, podczas rozmowy podkreślała, że Eustachy Skinder kilkakrotnie uratował szkołę przed likwidacją i był bardzo oddany swojej pracy.

We wrześniu 1939 r. uciekł do Lwowa i w ten sposób ocalił życie, ponieważ znajdował się na niemieckiej liście Polaków przeznaczonych do likwidacji. Po powrocie z ucieczki znalazł się na liście zakładników. Niemcy wyrzucili rodzinę z mieszkania w budynku szkoły. Skinderowie zamieszkali wówczas w zabudowaniach na wprost szkolnej bramy. Podczas okupacji pan Eustachy pracował w szkole jako nauczyciel przedmiotów zawodowych. Na jego talencie plastycznym poznali się Niemcy. Pani Stefania zapamiętała, że okupanci ofiarowali mu piękny zestaw do rysowania by wykonywał dla nich portrety. Od kwietnia 1945 r. do września 1949 pełnił funkcje dyrektora. Szkoła po wojnie była bardzo zniszczona. Z warsztatów okupanci wywieźli wszystkie maszyny, urządzono tam stajnie dla koni. Dyrektor Skinder zaangażował uczniów do uporządkowania szkoły. Pierwsi chętni do nauki musieli z domów przynosić narzędzia potrzebne do zajęć na warsztatach. W latach 1950-1952 uczył w Państwowym Liceum w Nowym Sączu. Od września 1952 r. do czerwca 1954 ponownie pracował w Grybowie, wykładając przedmioty zawodowe i ucząc języka rosyjskiego. Od dnia 1 lipca 1954 przeszedł na emeryturę. Zmarł 11 lipca 1958 r. w Krakowie i tam został pochowany na Cmentarzu Rakowickim.

Nazwisko Skinder nie brzmi z polska. Przodkowie rodu przybyli do Rzeczypospolitej z Danii. Pan Eustachy urodził się na Litwie 2 czerwca 1887 r. w Gojżewie (parafia Wilkiszki) koło Kowna. Rodzina należała do herbu Szreniawa. Zachował się odpis jego chrztu, stąd wiadomo, że ojcem chrzestnym był szlachcic Józef Siedlecki, a chrzestną matką panna Karolina Szpakowiczówna. Prawnuk Eustachego, pan Bogusław Skinder, posiada oficjalny dokument w języku rosyjskim, zaświadczaający o przynależności rodu Skinder do stanu szlacheckiego. Ojciec Eustachego, Adam Augustyn, był uczestnikiem powstania styczniowego, matka Józefa z Francuzów zginęła podczas rewolucji w 1917 r.

W monografii szkoły ZSZ, wydanej z okazji 120 rocznicy można przeczytać wspomnienia uczniów o panu Eustachym. Jan Gruca z Nowego Sącza (uczeń szkoły od 1953) wspominał profesora Skindera, który uczył go języka rosyjskiego.



Eustachy Skinder



Anna i Eustachy Skinder z dziećmi
Od lewej Adaś Łukowicz
(siostrzeniec żony Eustachego),
syn Stefan na kolanach mamy,
córka Halinka i najstarszy syn Adam

Miał przydomek „Czistiakow”, gdyż mówił z doskonałym rosyjskim akcentem. Jan Gniadek z Ciężkowic zapamiętał prof. Skindera jako człowieka bardzo tolerancyjnego i zarazem życzliwego, ciepłego starszego pana. Uczył go języka rosyjskiego będąc już na emeryturze w roku szkolnym 1957/58 w zastępstwie prof. Stanisława Kaźmierczuka. Wychowankowie nie wiedzieli nic o przeszłości nauczyciela, o tym, że ma tytuł inżyniera i że wcześniej był dyrektorem szkoły. Profesor Skinder podczas lekcji opowiadał o wielu ciekawych i nieznanym uczniom wydarzeniach z historii Polski. Gdy upewnił się, że nikt nie podsłuchuje pod drzwiami, mówił uczniom o wielkim głodzie na Ukrainie w latach trzydziestych i o innych zakazanych w tamtych czasach faktach.

Zdolności do rysunku po swoim pradziadku odziedziczył pan Bogusław Skinder, który jest artystą plastykiem. Zajmuje się renowacją zabytków, wykonuje ozdobne murale, plafony, freski. Pracował w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, w kościołach katolickich w Wietnamie. W styczniu 2015 wyjeżdża znów do Wietnamu, a w dalszej perspektywie ma propozycje pracy w Japonii.

Za pomoc w przygotowaniu artykułu składam podziękowania pani Stefanii Skinder, synowej pana Eustachego oraz jego prawnukowi, Bogusławowi.

mgr Bogusława Pasiut

OBCHODY ŚWIĘTA PATRONA SZKOŁY w Zespole Szkół Zawodowych w Grybowie

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”

(Stanisław Staszic)

Zgodnie z tradycją naszej szkoły 1 października 2014 roku obchodziliśmy Święto Patrona Szkoły, Stanisława Staszica. W tym dniu odbyło się także ślubowanie uczniów klas pierwszych, którzy kształcą się w następujących zawodach: technik ekonomista, kelner, technik żywienia i usług gastronomicznych, technik pojazdów samochodowych, mechanik monter maszyn i urządzeń, mechanik pojazdów samochodowych, kucharz, stolarz. Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą w Bazylice Mniejszej pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grybowie, następnie wszyscy ze sztandarem udali się do budynku szkoły. Warto wspomnieć o reprezentacyjnej funkcji uczniów z klas II Technikum Samochodowego i Ekonomicznego i IV Technikum Mechanicznego, którzy uświetnili uroczystość maszerując ubrani w wojskowe mundury (pod opieką mgr inż. Wiesława Radzika). Część oficjalną otworzył pan dyrektor, mgr inż. Lesław Tarasek, który w swoim przemówieniu powitał gości i wszystkich zebranych, przedstawił ważne zasługi Stanisława Staszica w krzewieniu szkolnictwa zawodowego na ziemiach polskich. Następnie uczniowie z klas II Technikum Samochodowego i Ekonomicznego, II Technikum Żywienia oraz członkowie Szkolnego Klubu Staszicowskiego zaprezentowali scenki z życia Stanisława Staszica. Program artystyczny propagujący znajomość najważniejszych faktów z życia patrona szkoły i przypominający o wartościach przez niego uznawanych, przygotowany był pod opieką mgr Beaty Gryzła, mgr Katarzyny Kaflińskiej, mgr Katarzyny Roli. Uczniowie wykazali się nie tylko

aktorskimi uzdolnieniami, ale również tanecznymi, gdyż z wdziękiem zatańczyli poloneza i polkę, co wzbudziło duże zainteresowanie publiczności. Uroczystości uzupełniały wystąpienia wokalne Anny Grucy, uczennicy klasy II Technikum Żywienia. Następnie wręczone zostały nagrody przez pana dyrektora, mgr inż. Lesława Taraska za udział w konkursie artystycznym o Stanisławie Staszicu. Wyróżniono prace: Piotra Łukasika, Łukasza Kruczka, którzy namalowali portrety patrona szkoły, wiersz pt. „Do Stanisława Staszica” napisany przez Małgorzatę Szczepanik i Karola Radzika, uczniów klasy II TSE oraz piosenkę „Patronem nam” wykonaną przez Annę Grucę. Nagrodzono także uczniów biorących udział w konkursie z okazji Europejskiego Dnia Języków. Najlepiej władającą językiem angielskimi i językiem niemieckim okazała się Iwona Wójcik, uczennica klasy III Technikum Ekonomicznego, która w ubiegłym roku odbywała praktykę zawodową w Niemczech.

Po części oficjalnej przyszedł czas na część rozrywkową przygotowaną przez mgr Katarzynę Rolę, w której przedstawiciele pierwszych klas z dużym zaangażowaniem zmagali się w różnych konkurencjach związanych z ich zawodami m.in.: wymianie koła na czas, ubijaniu piany z jajek, liczeniu monet i konkursie wiedzy o szkole. Wszyscy pierwszacy pomyślnie zdali pierwsze zawodowe egzaminy i zostali przyjęci do społeczności szkolnej Zespołu Szkół Zawodowych w Grybowie.

Beata Gryzła

Wizyta w Turcji w ramach projektu Comenius "Five senses" 2013 - 2015

W październiku 2014 roku w ramach realizacji międzynarodowego projektu Comenius, młodzież grybowskiego Gimnazjum: Gabriela Krok, Magdalena Radzik, Zuzanna Matuła i Weronika Piotrowska oraz nauczycielki: Bogusława Nowak i Magdalena Janusz uczestniczyły w wyjeździe do Turcji, do miasta Balikesir.

A tak całą przygodę opisują nasze gimnazjalistki:

W dniach 21-27.10.2014r. mieliśmy uczestniczyć w spotkaniu w Turcji jednak, przed wyjazdem okazało się, że na 21.10 linie lotnicze Lufhansy, którymi mieliśmy podróżować z Krakowa do Monachium, ogłosiły jednodniowy strajk i wyjazd do Turcji musieliśmy odłożyć do następnego dnia.

22.10 wylecieliśmy z Krakowa do Monachium, a stamtąd do Izmiru. Podróż odbyła się bez żadnych komplikacji. Z Izmiru autokarem dotarliśmy do Balikesir o godz. 4.00 nad ranem. Byliśmy zmęczeni podróżą. Niestety po przyjeździe do hotelu i rozpakowaniu bagaży nie mogliśmy odpocząć, bo już o godz. 6.30 (oczywiście po obfitym śniadaniu) udaliśmy się autokarem do Efezu. Został on założony w X w p.n.e., a jego okolice zamieszkane były już w okresie neolitu (około 6000 p.n.e.). Efez najbardziej rozwijał się za czasów Aleksandra Wielkiego, później splądrowali go Rzymianie. Swą świetność odzyskał, gdy cesarz Augustus uczynił z miasta proconsular Azji oraz siedzibę gubernatora. Miasto stało się wtedy ośrodkiem handlu. Efez zawiera największy zbiór rzymskich ruin we wschodniej

części Morza Śródziemnego. Ruiny, które mieliśmy przyjemność oglądać, dają pewne wyobrażenie o dawnej świetności tego miasta. Z wykopanych oryginalnych elementów odtworzono elewację Biblioteki Celsusa. Liczyła ona 12000 zwojów. Widzieliśmy też, jeden z siedmiu cudów świata starożytnego, ruiny Świątyni Artemidy. Mogliśmy usiąść na kamiennych stopniach teatru-tzw. Odeon, który zbudowany był przez Antoniusza i jego żonę. Pełnił on rolę małego salonu dla spektakli na 1500 widzów. Oglądaliśmy też ruiny teatru Harbor, w którym mogło zasiadać 24000 tys. widzów. Imponujące wrażenie zrobiła także na nas przechadzka ulicą w dół, która kiedyś prowadziła do portu (dziś zamulony) oraz place-tzw. agora.

Z chrześcijańskich wpływów na tym terenie mieliśmy możliwość zwiedzić Dom Maryi Panny (określany na podstawie wizji siostry Anny Katarzyny Emmerich). Maryja miała w nim spędzić ostatnie lata swojego życia. Do Efezu prawdopodobnie przybyła wraz ze św. Janem, który miał się zaopiekować matką Jezusa, po Jego śmierci. Obecnie jest to popularne miejsce pielgrzymek; m.in. trzech ostatni papieże odwiedzili Dom Maryi.

Ta wycieczka zrobiła na nas niezwykle wrażenie – spacer po ruinach starożytnego miasta oraz świadomość, że około 2000 tysiące lat temu po ulicach pięknego Efezu przechadzali się chrześcijanie, że stąd św. Paweł pisał list do Koryntian na zawsze pozostaną w naszej pamięci.



Na zakończenie dnia zwiedziliśmy jeszcze przepiękną wieś, położoną w górach, o nazwie Sirince. Jest to typowa turecka wieś na szczycie góry, otoczona winnicami i gajami owocowymi. Wieś tę założyli Grecy osmańscy, wybudowali domy na zboczu góry, by u podnóża uprawiać oliwki i winorośl. Zbudowali także prawosławny Kościół św. Jana Baptysty (Chrzcziciela). Mogliśmy obejrzeć jego wnętrze. W latach 20 – tych XX wieku ludność grecka wyemigrowała do Grecji, a Sirince zasiedlili Turcy, którzy wybudowali meczet, całkowicie zaniedbując chrześcijańskie świątynie.

Do hotelu bardzo zmęczeni wróciliśmy późnym wieczorem. Następnego dnia udaliśmy się do Assos, historycznego miasta. W nim zwiedziliśmy ruiny świątyni Ateny położone na przepięknym wzgórzu, z którego roztaczał się wyjątkowy widok na Morze Egejskie, na wzgórze i wyspy należące do Grecji. Zrobiliśmy sobie tutaj pamiątkowe zdjęcia z uczestnikami projektu.

Kolejnym punktem programu były ruiny starożytnej Troi, odkrytej przez niemieckiego archeologa – amatora Henryka Schliemanna. Prowadził on badania w latach 1871 - 1894 i odkrył, że na wzgórzu w tym samym miejscu było zakładanych aż 9 miast. Opisana przez Homera w „Iliadzie” Troja była prawdopodobnie szóstym lub siódmym miastem zbudowanym na wzgórzu Hisarlih. Przewodnik bardzo ciekawie przybliżył nam kulturę grecką – mitologię, historię wojny trojańskiej.

Dużą atrakcją dla nas było wejście do wnętrza legendarnego konia trojańskiego. Zrobiliśmy w Troi wiele pamiątkowych zdjęć, aby uwiecznić nasz pobyt w mieście wpisany w 1998 roku na światową listę dziedzictwa kultury UNESCO.

W drodze powrotnej do Balikesir zatrzymaliśmy się w porcie, by choć na chwilę odpocząć po trudach dnia przy szumie Morza Egejskiego (niektórzy z nas zapragnęli pochodzić po wodzie).

Na wieczór zaplanowano prezentację tańców tureckich, charakterystycznych dla tego regionu. Mogliśmy zobaczyć pokaz tańca zaręczynowego, a potem sami uczyliśmy się kroków tańców tureckich. Wszyscy bawili się przy nich świetnie. Dzień zakończył się dyskoteką, oczywiście z turecką muzyką.

W sobotę 25 października z delegacją Urzędu Balikesir autokarem udaliśmy się w długą podróż do Bursy. Tam zwiedziliśmy zabytki osmańskiego sułtana. Mogliśmy zobaczyć jak wewnątrz wyglądają meczety, grobowce sułtanów. Bursa to trzecie co do wielkości miasto w Turcji. Jest przepiękne, zabytki państwa osmańskiego z XIII/ XIV wieku wkomponowane są w nowoczesną architekturę.

W Bursie zwiedziliśmy także Muzeum Pacynki i „teatru cieni”. Wieczorem została na cześć uczestników projektu zorganizowana przez Urząd Balikesir uroczysta kolacja w rybnej restauracji, podczas której wręczono certyfika-



ty i upominki sponsorowane przez burmistrza goszczącego nas miasta.

Następny dzień poświęcony był na rekreację. Skorzystaliśmy z basenu termalnego, który znajdował się w hotelu, a o godz. 12.00 po degustacjach różnych potraw charakterystycznych dla kuchni tureckiej, zwiedziliśmy Balikesir. Byliśmy w Muzeum Sztuki Współczesnej, Muzeum Fotografii oraz Muzeum Historycznym. Potem mieliśmy czas wolny na zakupy drobnych pamiątek dla bliskich, a wieczorem wróciliśmy do hotelu.

27.10 wyjechaliśmy z Balikesir do Izmiru, a stamtąd samolotem dolecieliśmy do Monachium. Tutaj znów czekała nas niespodzianka – a mianowicie odwołany lot do Krakowa, z powodu gęstej mgły na Balicach. Lufhansa zapewniła nam nocleg w ekskluzywnym 4-gwiazdkowym hotelu, obiadokolację, rano śniadanie i dojazd do lotniska. Wszystko zatem dobrze się skończyło. Do Polski wróciliśmy 28.10. bez żadnych komplikacji, cali i zdrowi. Wszyscy uznaliśmy, że wycieczka była bardzo udana, mimo tych niespodziewanych „atrakcji” podczas podróży.

W trakcie pobytu w Turcji poznaliśmy choć trochę kulturę turecką, nawiązaliśmy nowe przyjaźnie i zwiedziliśmy naprawdę wiele miejsc, które na zawsze pozostaną w naszej pamięci. Nauczyliśmy się podstawowych kroków tańców tureckich oraz piosenek, które śpiewaliśmy podczas autokarowych wycieczek. W praktyce wykorzystaliśmy znajomość języka angielskiego, poznaliśmy wielu młodych, ciekawych ludzi z Czech, Rumunii, Turcji i Włoch. Przez tych kilka dni zapomnieliśmy o sprawdzianach, kartkówkach, nauce. Podróże kształcą, więc ten czas nie uważamy za stracony!!!

W tym roku szkolnym to dopiero początek podróży naszej młodzieży. Po zrealizowaniu zadań projektowych w maju 2015 będzie spotkanie w Rumunii, a w czerwcu w Czechach.

Więcej inf. o projekcie na str.

<https://www.facebook.com/FiveSensesComenius> oraz
<https://www.facebook.com/gimnazjumgrybow>

Magdalena Janusz

Z futbolówką przeciwko rasizmowi, nietolerancji i dyskryminacji

W przedostatni weekend października uczniowie Szkoły Podstawowej Nr 2 w Grybowie uczestniczyli w turnieju piłkarskim rozegranym w węgierskiej miejscowości Nyirtelek. Całe wydarzenie odbyło się w ramach współpracy partnerskich miast Grybowa, a głównym celem tym razem było dołączenie do międzynarodowej akcji przeprowadzanej przez organizację FARE. Jest to organizacja aktywnie promująca walkę z rasizmem, dyskryminacją i nietolerancją w piłce nożnej.



Reprezentanci Grybowa nie odpuszczali jednak i przeprowadzili prawdziwy szturm na bramkę gospodarzy. Choć nie udało się zdobyć wyrównującego gola, to zaciełość i determinacja z jaką nasi chłopcy walczyli, zrobiły ogromne wrażenie na trenerach, sędziach i organizatorach. Efektem tego było jednogłośnie przyznanie tytułu Najlepszemu Piłkarza Turnieju dla szóstoklasisty Jana Kroka. Ostatecznie Grybów uplasował się na drugim miejscu za gospodarzami.

Najlepsi piłkarze z grybowskiej „Dwójki” stanęli w szranki z drużyną gospodarzy – uczniami szkoły podstawowej w Nyirtelek oraz ze słowackimi piłkarzami kolejnego miasta partnerskiego – Wielkiego Szarysza. Nasi chłopcy, w konfrontacji ze słowacką drużyną okazali się lepsi – dwukrotnie umieścili piłkę w siatce przeciwników, sami tracąc tylko jedną bramkę. W kolejnym pojedynku – decydującym o zwycięstwie w całym turnieju – uczniowie z Białej Wyżnej stanęli naprzeciw gospodarzy. Węgierscy piłkarze wykorzystali zmęczenie „naszych” wywołane rozgrywaniem drugiego meczu pod rząd i zdobyli jednobramkowe prowadzenie.

Na zakończenie dnia pełnego sportowych emocji przyszedł czas na zabawę i integrację. Uczniowie z Białej Wyżnej mieli okazję wziąć udział w imprezie tanecznej zorganizowanej dla wszystkich uczestników turnieju.

Spotkanie w ramach współpracy miast partnerskich odbyło się w bardzo przyjaznej, choć przepełnionej sportową rywalizacją atmosferze. Kolejni uczniowie mieli okazję poznać swoich rówieśników z zaprzyjaźnionego Wielkiego Szarysza oraz Nyirtelek, a także dołożyć „sąddecką” cegiełkę do walki z nietolerancją i dyskryminacją w sporcie.

Michał Moskalewicz

WIZYTA MIKOŁAJA w Szkole Podstawowej nr 2 w Grybowie

4 grudnia odwiedził nas niecodzienny gość - Święty Mikołaj. Został przyjęty z wielką radością, przez wszystkich uczniów naszej szkoły. Jak się okazało, nie tylko najmłodszy z niecierpliwością czekali na jego wizytę.

Również uczniowie klasy szóstej szeroko otwierali przed nim drzwi, czekając na prezenty. Przedszkolaki już od poniedziałku przygotowywały wydzierankową podobiznę Mikołaja, a klasa pierwsza ćwiczyła dla niego piosenki.

Kiedy już przyszedł... opowiedział nam swoją historię, którą wysłuchaliśmy z zaciekawieniem.

Dla każdego znalazł czas na pamiątkowe zdjęcie, ciepłe słowo, a także coś specjalnego w swoim worku.

Czy to znaczy, że byliśmy grzeczni?



ANDRZEJKOWE ŚWIĘTOWANIE

25 - 27 listopada, uczniowie SP nr 2 w Grybowie obchodzili andrzejki. Zabawę rozpoczęliśmy już we wtorek w klasach 4-6, dla których została zorganizowana popołudniowa dyskoteka, a w środę bawiły się dzieci z klas 1-3. Na



impresie nie zabrakło andrzejkowych wróżb, smakołyków przygotowanych przez mamy, konkursów oraz szalonej zabawy przy muzyce. Andrzejkowe świętowanie zakończyli najmłodszy, którzy mieli najlepiej, gdyż zabawę rozpoczęli już od 8 rano, a skończyli o 13.00. Mogliśmy im tylko pozazdrościć, słysząc na przerwach dochodzącą z sali muzykę. W te dni nasze sale zostały pięknie udekorowane przygotowanymi przez nas ozdobami. Wszyscy świetnie się bawili. Szkoda tylko, że następne andrzejki dopiero za rok.

Z ŻYCIA KOŁA EMERYTÓW

Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Grybowie zrzesza obecnie 150 członków. Spotykają się Oni w każdą środę w godz. 9.00 - 11.00.

W ciągu 2014 roku nasi członkowie wzięli udział w różnych spotkaniach i wycieczkach organizowanych przez nasze Koło, a były to m.in.:

- „Spotkanie noworoczne”, które miało miejsce w *Promyku* w Ptaszkowej w dn. 29.01.2014r. gdzie wzięło udział 58 członków,
- „Spotkanie ostateczne”, w którym wzięło udział 55 osób w dniu 26.02.2014r.,
- „Światowy Dzień Inwalidy”, który odbył się 7 maja w naszym lokalu dla 30 niepełnosprawnych osób,
- jednodniowa wycieczka do Wieliczki i Niepołomic w dniu 4 czerwca,
- 03.07.14r. – ognisko w Łosiu, w którym uczestniczyło 56 osób,
- wycieczka na Węgry – do Budapesztu i Egeru - w dniach 2-4 września, gdzie pojechało 30 członków Koła.



Uczestnicy wycieczki przed Parlamentem węgierskim

Rok zakończyliśmy zabawą „Andrzejkową” w dniu 19.11.2014r. w Łosiu podczas, której bawiło się 71 członków.

Przy tej okazji chcielibyśmy bardzo podziękować wszystkim sponsorom za okazaną nam pomoc finansową i rzeczową, a w szczególności: Burmistrzowi Miasta, Wójtowi Gminy, Prezesowi Banku Spółdzielczego oraz Prezesowi SHP.

Na zbliżające się święta pragniemy złożyć życzenia wszystkim członkom naszego Koła – przeżywania Bożego Narodzenia w zdrowiu, radości i ciepłej rodzinnej atmosferze. Kolejny zaś Nowy 2015 Rok niech będzie czasem pokoju oraz realizacji osobistych zamierzeń.

Zarząd Koła

IMPREZY W MIEJSKIM DOMU KULTURY

NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Do tradycji wpisały się już seanse filmowe dla mieszkańców Miasta i Gminy Grybów, odbywające się z okazji Święta Odzyskania Niepodległości, 11-go Listopada. W tym roku widzowie obejrzeli film pt. "Kamienie na szaniec", opowiadający o tragicznych losach młodych Polaków - Harcerzy w okupowanej Polsce i ich walce o niepodległość. Widownia kina Biała zapełniła się widzami niemal w całości.

Przypomnę, że projekcje filmowe z okazji świąt narodowych są dla mieszkańców bezpłatne.

Bilety są sponsorowane przez Burmistrza Miasta Grybów i Wójta Gminy Grybów.

Przed projekcją odbył się przepiękny koncert pieśni patriotycznych i niepodległościowych w wykonaniu chóru "Gaude". Członkami chóru są nauczyciele z terenu Gminy Grybów.



ANDRZEJKI 2014 - MAGIA WRÓŻB

Andrzejki przypadają na noc z 29 na 30 listopada, w wigilię św. Andrzeja. Według dawnych wierzeń ta noc miała moc magiczną, uchylającą wrota do nieznannej przyszłości. Wielce prawdopodobnym się wydaje, że kolebką tych wierzeń jest starożytna Grecja.

Animizm i kult zmarłych w Grecji były składnikami religii i do pomocy dusz Grecy uciekali się gdy chcieli uchylić rąbka tajemnicy przyszłości. Na greckie pochodzenie wskazywać też może etymologia imienia patrona zwyczaj, Andrzej po grecku to Andress (andros - mężczyzna, aner-mąż).

W Europie Środkowej i Zachodniej znany od XII wieku, do Polski zwyczaj ten przywędrował w wieku XVI. Pierwsza polska wzmianka literacka o nim pojawiła się w 1557r. za sprawą Marcina Bielskiego, autora "Komedyji Justyna i Konstancji".

Niezależnie jednak od tego, jak głęboko sięgają korzenie andrzejkowej tradycji, przetrwała do dziś w kulturze europejskiej. Andrzejki, znane też jako Jędrzejki lub Jędrzejówki, noc wróżb dziewczęcych dotyczących miłości i małżeństwa, dawniej traktowana z powagą, nierzadko poprzedzana postem i rozpoczynana modlitwą

do św. Andrzeja, choć potępiane przez Kościół. Obecnie są obyczajem - zabawą świecką. Zmieniły też charakter, łamiąc panieński monopol.

Dziś zarówno dziewczęta jak i chłopcy, dzieci i dorośli bawią się żartobliwymi wróżbami, najczęściej wspólnie, na organizowanych zabawach i imprezach lub kameralnych, domowych spotkaniach.

Również w tej żartobliwej konwencji odbył się w Miejskim Domu Kultury 27 listopada 2014 roku **ANDRZEJKOWY WIECZÓR WRÓŻB**. W tym roku już czwarty raz z rzędu organizowany był wspólnie ze Świetlicą Socjoterapeutyczną „Gniazdo”. Można było sobie powrócić wybierając z wielu propozycji. Jednak największym powodzeniem cieszyło się (zresztą jak co roku) lanie wosku przez klucz i odczytywanie z cienia dziwnych kształtów. Woskowe rzeźby można było zabrać ze sobą do domu na pamiątkę.



MIKOŁAJKI Z MDK

6 grudnia to tradycyjny dzień spotkań dzieci ze św. Mikołajem.

Miejski Dom Kultury również zaprosił w tym dniu w swoje progi tego jakże ulubionego przez wszystkich świętego. Dzieci mogły obejrzeć spektakl teatralny pt.: "Przygody Herkulesa".

Dodatkową atrakcją było spotkanie ze Św. Mikołajem od którego każde dziecko, które przyszło na widowisko otrzymało upominek.



"HONWEDZI I HUZARZY NA POLSKIEJ ZIEMI" – O WYSTAWIE

W dniu **5 grudnia 2014r. o godz. 18.00** odbył się w Miejskim Domu Kultury w Grybowie - wernisaż wystawy pt.; "Honwedzi i Huzarzy na Polskiej Ziemi".

Wystawa przygotowana przez Węgierski Instytut Kultury w Warszawie, przyjechała do nas bezpośrednio z Limanowej.

Ekspozycja w Grybowie zbiegła się niemal idealnie z 100-ną rocznicą tzw. "bitwy gorlickiej".

W uroczystym przecięciu wstęgi uczestniczyli węgierscy goście: Dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury Janos Tischler oraz były Ambasador Węgier Akos Engelmayer. Rolę gospodarzy pełnili: Przewodniczący Rady Miejskiej Józef Góra oraz Burmistrz - elekt Paweł Fyda.

Samą wystawę i okoliczności jej powstania przybliżył Dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury Janos Tischler. Na wernisaż w Grybowie przyjechała również z Krakowa Konsul Generalna Węgier Pani Adrienne Kórmendy. W trakcie otwarcia wystąpił były Ambasador Węgier Akos Engelmayer. Swoją prelekcję poświęcił publikacji Ferenc Molnara pt.: "Galicja 1914 - 1915 Zapiski korespondenta wojennego", której jest tłumaczem.

Książkę tą po promocyjnej cenie można było nabyć w trakcie wernisażu, tak zresztą jak albumowe wydanie samej wystawy.

Nabywający te pozycje skwapliwie korzystali z możliwości posiadania książek



wraz z autografami naszych węgierskich gości.

Wystawa dostępna jest dla mieszkańców miasta od 5 do 19 grudnia w Miejskim Domu Kultury. Z Grybowa wystawa pojedzie do Biecza.

Stanisława Morańda

CZŁONKOWIE KLUBU ŻOŁNIERZY REZERWY z Grybowa w finale XL CENTRALNYCH ZAWODÓW STRZELECKICH w Warce

W dniach 26-28.09.2014r. w Warce odbyły się XL (40-te) Centralne Zawody Strzeleckie Klubów Żołnierzy Rezerwy, często nazywane mistrzostwami Polski KZR LOK.

Zawody odbywały się pod patronatem Starosty Grójeckiego pana Mariana Górskiego oraz Prezesa Ligi Obrony Kraju płk. Grzegorza Jarząbka.

W zawodach startowało 16 drużyn, zwycięzców eliminacji wojewódzkich w tym drużyna z małopolski reprezentowana przez klub KZR LOK z Grybowa w składzie: Dariusz Oleksy, Paweł Maciaszek oraz Andrzej Oleksy.

Drużyna z Grybowa zajęła bardzo wysokie czwarte miejsce, które było jednym z najwyższych jakie do tej

pory zdobyło województwo małopolskie. Tylko raz w 2010 roku drużyna z Grybowa w tym samym składzie zdobyła wyższe II miejsce w Centralnych Zawodach Strzeleckich KZR LOK w Bydgoszczy.

Drużyna Klubu Żołnierzy Rezerwy z Grybowa występująca pod szyldem powiatu nowosądeckiego startując w zawodach wojewódzkich zajmuje wysokie miejsca, najczęściej pierwsze, rzadziej drugie lub trzecie, awansując do zawodów Centralnych Klubów Żołnierzy Rezerwy LOK, w których odnosi duże sukcesy.

*V-ce Prezes LOK w Grybowie
- Dariusz Oleksy*



OGŁOSZENIE

Ruszyła społeczna akcja pomocy dla misji prowadzonej na terenie Gruzji przez zakonnika pochodzącego z Grybowa, ojca Pawła Dyla – kamilianina. Zakon Kamilianów zajmuje się posługą chorym i ubogim.

Akcja ta polega na zbiorce odzieży i środków czystości na terenie zakładów pracy, szkół oraz wśród mieszkańców miasta i gminy Grybów, a także na pozyskiwaniu chętnych na datki pieniężne.

Akcja jest całkowicie charytatywna, osoby biorące w niej udział działają na zasadzie wolontariatu.

Pieniądze przelewane są przez osoby chętne do wsparcia misji o. Pawła bezpośrednio na konto Zakonu Kamilianów. Pomoc przeznaczona jest głównie dla obozu uchodźców w Shavshvebi – ofiar wojny z 2008 r. Osoby pragnące przyłączyć się do pomocy proszę o kontakt: nr telefonu **783029127**

Dotychczas zaangażowały się następujące instytucje i zakłady pracy:

- Pan Paweł Fyda burmistrz Miasta Grybów,
- Pan Piotr Krok wójt Gminy Grybów,
- Pan Antoni Obrzut sołtys wsi Siołkowa,
- Urząd Miasta Grybów,
- Urząd Gminy Grybów,
- „Caritas” Diecezji Tarnowskiej,
- Ochotnicza Straż Pożarna Siołkowa,
- Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym w Stróżach,
- Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego,
- Szkoła Podstawowa Nr 1 im. K. Wielkiego w Grybowie,
- Gimnazjum im. S. Konarskiego w Grybowie,
- Liceum im. A. Grottgera w Grybowie,
- Zespół Szkół Zawodowych im. S. Staszica w Grybowie,
- Zespoły Szkół na terenie Gminy Grybów: Siołkowa, Biała Niżna, Florynka, Binczarowa, Kąclowa, Wawrzka, Cieniawa, Polna, Stróże, Gródek, Wyskitna, Krużłowa Wyżna, Ptaszkowa, Stara Wieś,
- Spółdzielnia Handlowo-Produkcyjna „Składnica” w Grybowie,
- Spółdzielnia Inwalidów „Karpaty”,
- ABM Solid S.A. oddział WKS Grybów,
- Bank Spółdzielczy Grybów,
- SNZOZ „Bomed” Grybów,
- Warsztat Terapii Zajęciowej w Siołkowej,
- D.B. „Krok – bud” Sp.z.o.o,
- Firma Produkcyjno – Handlowo – Usługowa „Rod Bruk” J. Rodak,



- Firma Handlowo-Usługowa „Witex”,
- Firma Budowlana „GŁÓWCZYK” Piotr Głowczyk,
- „Sani-Tech” Firma Budowlana Łukasz Łukasik,
- Kwaciarnia „Kwiaty Grybów”,
- Gabinet Kosmetyczny „Bellissima” Wioletta Rosińska,
- Sklep ogrodniczy „Zielony Zakątek” Ogrodnicze Usługi Projektowe Wykonawstwo Krzysztof Tokarczyk.

**WSZYSCY Z WIELKIM ENTUZJAZMEM PODCHODZĄ DO AKCJI!!!
CZEKAMY NA NASTĘPNYCH CHĘTNYCH!!!**

W planie jest jeszcze przeprowadzenie kwesty na terenie sklepów SHP „Składnica” oraz koncert Chóru Nauczycieli Gaude i Dziecięcego Zespołu Regionalnego „Ptaszkowioki”, który odbędzie się 01.02.2015 roku w Miejskim Domu Kultury w Grybowie.

Dziękuję Beata Obrzut

Kącik czytelnika:



William Brodric - „Dzień kłamstwa” : Prawda może cię wyzwolić... A kłamstwo uwięzić na wieczność... Ojciec Anselm jest mnichem z zakonu gilbertynów. Pewnego dnia odwiedza go przyjaciel z dawnych lat i opowiada mu poruszającą historię pewnej kobiety, która została zdradzona przez czas i kogoś bliskiego... Kogoś, kto uniknął kary i wciąż pozostaje w ukryciu.

Anselm podejmuje się rozwiązania zagadki i poznania tajemnicy, której korzenie sięgają wydarzeń rozgrywających się w latach 50. i wczesnych latach 80. w Polsce. Przedzierając się przez meandry historii, dekady tajemnic i pół wieku kłamstwa, odkrywa szokującą prawdę, która może zniszczyć komuś życie.

Joanna Sykat - „Jesteś tylko mój” : Natasza poznała Krzysztofa na kursie rumbi. Początkowo mężczyzna jest dla niej tylko partnerem do tańca i przyjacielem. Kiedy wreszcie kobieta zdaje sobie sprawę z tego, że mogłoby ich łączyć coś znacznie więcej, ten zaczyna układać sobie życie z inną. Po długim czasie Natasza i Krzysztof spotykają się ponownie, a tłumione



przed laty uczucie wybucha ze zdwojoną siłą. Jest tylko jedno "ale": Krzysztof zdążył już założyć rodzinę; ma żonę i syna, którego bardzo kocha. Mężczyzna postanawia jednak podzielić swoje życie - i serce - na pół. Natasza w końcu godzi się na bycie "tą drugą". Ani ona, ani Krzysztof nie domyślają się jednak, że jego żona wie o wszystkim. Czy Renata będzie w stanie nadal żyć z okłamującym ją mężczyzną dla dobra synka?

Burpo Todd - „Niebo istnieje... Naprawdę!” : Kiedy Colton Burpo cudem wyzdrowiał po nagłej operacji wycięcia wyrostka robaczkowego, jego rodzina nie posiadała się z radości. Nie spodziewała się jednak, że w ciągu następnych kilku miesięcy usłyszyn piękną i wyjątkową historię o podróży małego chłopca do nieba i z powrotem. Niespełna czteroletni Colton oznajmił rodzicom, że opuścił swoje ciało podczas zabiegu, wiarygodnie opisując, co jego rodzice robili, gdy on leżał na stole operacyjnym. Opowiadał o wizycie w niebie i przekazywał historie ludzi, z którymi spotkał się w zaświatach, a których nigdy wcześniej nie widział. Wspominał nawet o zdarzeniach mających miejsce jeszcze przed jego narodzinami. Zaskoczył swoich rodziców opisami i mało znanymi szczegółami o niebie, dokładnie pasującymi do tego, co podaje Biblia, a przecież nie mógł ich stamtąd znać, bo jeszcze nie umiał czytać.



Pytanie konkursowe :

Pomieszano porównania, zrób z nimi porządek :

1. Biedny jak pień.
2. Odważny jak osioł.
3. Biały jak świat.
4. Stary jak kreda.
5. Zdrowy jak nieboskie stworzenie.
6. Brudny jak mysz kościelna.
7. Wesoły jak beczka.
8. Zły jak smoła.
9. Gruby jak fiótek.
10. Pachnący jak lew.
11. Uparty jak lis.
12. Głuchy jak szczygieł.
13. Czarny jak osa.
14. Chytry jak ryba.



Kupony konkursowe należy składać do 26.02.2015 roku na adres redakcji.

ZAGADKA KURIERA 4/63

KUPON KONKURSOWY “ZAGADKA KURIERA 3/62”

Imię i nazwisko:

Zamieszkały(a):

Telefon:

Odpowiedź:

Rozwiązanie zagadki Kuriera 3/62 :

Pytanie: Gdzie zrobiono to zdjęcie?

Odpowiedź: Zamieszczone zdjęcie zrobiono na Równiach, nieopodal rzeki Biała. Przedstawia ono przedwojenny tartak żydowski, który został zniszczony podczas II wojny światowej. Nagrodę „niespodziankę” za prawidłową odpowiedź otrzymuje: pani Maria Śpiewak z Grybowa. GRATULUJEMY !!!



Stopka redakcyjna

GAZETA LOKALNA MIASTA GRYBOWA “KURIER GRYBOWSKI”

WYDAWCA: **Burmistrz Miasta Grybowa**, 33-330 Grybów, Rynek 12, tel./fax 18 445-02-02, tel. 18 445-01-40, www.grybow.pl

ADRES REDAKCJI: **Miejska Biblioteka Publiczna w Grybowie**, 33-330 Grybów, Rynek 12, tel. 18 445-03-13.

BIURO OBSŁUGI, PRENUMERAT I REKLAMY ORAZ BIURO ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI: adres Redakcji. REDAKTOR NACZELNY: mgr Marzena Hotłoś oraz Społeczne Kolegium Redakcyjne

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca, zastrzegamy sobie prawa do skrótów i zmian tytułów.



Spółdzielnia Inwalidów
w Białej Niżnej
Karpaty
Zakład Pracy Chronionej

Biała Niżna 5
33-330 Grybów
tel 18 445 07 55 wewn.212
fax 18 445 06 08
e-mail karpaty@sacz.com.pl

**PRODUCENT ODZIEŻY
OCHRONNEJ I ROBOCZEJ**

**PRZESZYCIA ODZIEŻY NA RYNEK
KRAJOWY I ZAGRANICZNY**

**USŁUGI TRANSPORTOWE
LOKALE DO WYNAJĘCIA**

HAFT KOMPUTEROWY
tel. 18 448 57 45
e-mail: karpaty_haft@onet.pl

www.si-karpaty.pl
ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY



**Spółdzielnia
Handlowo-Produkcyjna
„Skladnica”**

w Grybowie
ul. Rynek 1
tel. 18 445 02 51

**Prowadzi sprzedaż
(również na raty)
w sieci swoich placówek
handlowych i Delikatesach Centrum:**
- artykułów spożywczych,
- artykułów przemysłowych.

**Szczególnie polecamy:
pieczywo
i wyroby ciastkarskie
własnej produkcji
z Piekarni przy
ul. Kościuszki
tel. 18 445 04 37**



ZAPRASZAMY !!!



**MAJSTER
PLUS**

Drzwi Panele Podłogi Okna



**POLECAMY
DRZWI**



**Drzwi
zewewnętrzne**



**Drzwi
wewnętrzne**



**Podłogi,
listwy**



Największy wybór

Markowe produkty

Z montażem taniej 15%

Grybów ul. Grunwaldzka 44
(poniżej Biedronki)
kom 531 998 308
grybow@majsterplus.com
pn-pt: 8.00-16.00 sob: 8.00-12.00
www.majsterplus.com

OKNA

PCV DREWNO DACHOWE



ROLETY

ZEWNIĘTRZNE WEWNĘTRZNE



BRAMY GARAŻOWE
SEGMENTOWE ROLOWANE UCHYLENIE



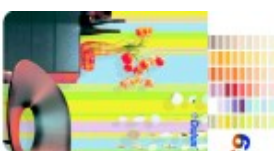
BŁOCKI ŁUPANE

TO PROSTY I SOLIDNY SPOŚOB NA OGRÓDZENIE



FARBY

DULUX DEKORAL ŚNIEŻKA TYTAN



ELEWACJE
TYTAN ATLAS



NARZĘDZIA

STALCO STANLEY PICARD



ZAPRASZAMY DO NASZEGO SKLEPU: GRYBÓW – Biała Nizna 346, tel. 18 471 93 30